

ROLA.

PISMO TYGODNIOWE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6 — Półrocznie rs. 3. — Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22. — Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie zlr. 12. — Półrocznie zlr. 6.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzye.

Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

Nieludzki zamach.

Nie żadna wyznaniowa, ni rasowa „nienawiść“, ale obowiązek sumienia nakazuje nam raz jeszcze odezwać się w sprawie, od pokierowania której zależy w niemałym stopniu, byt i przyszłość jednej z najliczniejszych i najprodukcyniejszych warstw naszego społeczeństwa — byt i przyszłość tysięcy rzemieślników polskich.

Czy żydzi mają lub nie mają należeć do zgromadzeń? — takie pytanie postawiła sobie Delegacya wyznaczona przez warszawski Oddział Tow. popierania przemysłu i handlu do opracowania „Projektu nowej ustawy rzemieślniczej“, a opracowawszy ów „projekt“ Delegacya, w paragrafach 132 i 146, odpowiedziała z kategoryczną stanowczością: *ż y d z i m a j ą n a l e ż e ć d o Z g r o m a d z e ń*.

Motywów, na których Delegacya oparła paragrafy powyższe, ani przytaczać, ani rozbierać nie widzimy potrzeby; obracają się one bowiem około tej jednej, niedorzecznej mrzonki — tak zwanego „uspółecznienia“ żywiołu, który nigdy, nigdzie i przez nikogo uspółecznic się nie dał.

Natomiast idzie nam w tej chwili przedewszystkiem o samo zachowanie się w tej sprawie Delegacyi, — zachowanie nacechowane *j e d n o s t r o n n o ś c i ą* posuniętą aż do absolutyzmu, wymierzone wprost na krzywdę rzemieślnika polskiego i, jako takie, godne najsilniejszego potępienia.

Bo zestawmy tylko same fakta.

Po ogłoszeniu swego „Projektu“, mającego, mówiąc nawiasem, tyle stron słabych ile zawiera paragrafów, Delegacya wezwała interesowanych o komunikowanie jej swych uwag i opinij, a wezwanie to nie pozostało bez skutku. Owszem, „interesowani“ nadesłali opinie swoje, ale co było i jest najbardziej może charakterystycznym, to że na pięćdziesiąt odpowiedzi *ż ą d a n y c h*, czterdzieści przeszło zawierało *p r o t e s t ą* przeciwko dwom, wspomnianym wyżej, paragrafom „projektu“. A nie były to protesta nieumotywowane, lub — wyrażając się językiem judofilskim — pochodzące od „jednostek zarażonych antisemityzmem“. Nie — przeciwnie. Niektóre z tych protestów mieliśmy nadesłane sobie w dosłownych kopiach, i czytaliśmy tam motywa, tak trafnie a zarazem spokojnie oceniające szkodę, jaką rzemiosłom naszym wyrządziłaby reforma zaproponowana przez Delegacyę; czytaliśmy tam argumenta oparte na faktach, tak bijących w oczy, na cyfrach wręcz, tak wymownych, iż tylko ktoś albo zaślepiiony w niepojętym uporze, albo działający wprost ze złą wolą i wiarą,

mógłby słuszności tych protestów nie uznać, a przynajmniej nie zamyślić się nad niemi poważnie. Nie były to zaś głosy pojedyncze, bośmy na tych protestach widzieli całe niemal setki podpisów rzemieślników, pragnących odwrócić ów zamach, wymierzony z lekkim sercem, na ich byt i na rozwój jednej z najważniejszych gałęzi produkcji krajowej.

Widzieliśmy słowem i słyszeli, jak ten nasz rzemieślnik, nie ogłupiony jeszcze manią braterstwa z judaizmem i nie spodlony przez żydowskie złoto, pragnie się bronić przed wpuszczeniem żyda do jego rdzennie swojskich korporacyj; słyszeliśmy jak rzemieślnik ten, w owych *z a ż ą d a n y c h* odeń „uwagach i opiniach“, swoich, wołał do Delegacyi głosem pełnym nie już żalu ale prawie rozpaczki: *P a n o w i e*, — toż wy głosicie że jesteście opiekunami naszymi, że wam dobro nasze leży na sercu — a gubić, a żydowi na pastwę oddać nas chcecie? *P a n o w i e*, ażaliż nie widzicie co już teraz żyd zrobił u nas z rzemiosłem? Ażaliż nie widzicie, że partactwem i tandetą swoją nietylko rujnuje rzemieślników sumiennych, ale nadto zabija opinię rzemiosł polskich w ogóle? Czyż wam, panowie, nie wiadomo jaką żyd wyrządził nam krzywdę tandetą i swym zmysłem szwindlerskim na rozległym Wschodzie? Toż przecie dla wyrobów naszych roztwarło się tam wielkie, zyskowne pole zbytu, a jednak cóż się stało? Żyd wziął się do produkowania, wywożenia niesumiennej tandety i odrazu zabił widoki jakieś tam mieli. Toż przecie słyszeliście chyba, panowie, ile tysięcy par „tandetnego“ obuwia zwrócono nam z Cesarstwa i jak silnie opinia samego rzemiosła została tam podkopana!

A dalej, czyż nie wiecie, panowie delegaci, jaką żyd odegrać może rolę w naszych warsztatach, pomieszany z naszą młodzieżą rzemieślniczą? Wszak nie trzeba być ani antisemitą, ani w ogóle „uprzedzonym“ do żydów, trzeba mieć tylko odrobinę sumienia i zdrowego rozsądku, aby przyznać odrazu, że rola żydów w stosunkach naszych moralnych może być tylko rozkładową. Żyd może tylko zdemoralizować w warsztatach naszą młodzież, odebrać jej poczucie wstydu i godności ludzkiej, słowem, uczynić z niej materyał taki jakim sam był, jest i zostanie zapewne.

I wobec tego wszystkiego, wobec tych faktów, których ślepi tylko mogą nie widzieć, chcecie panowie wpuścić, ba, chcecie gwałtem wepchnąć nam wilków do owczarni. Chcecie jeszcze, panowie, iżby żyd ogarnął kasy naszych Zgromadzeń, w których grosz po groszu, grosz krwawą wydobyty pracą zbieranym był przez dziesiątki lat? Chcecie iżby żyd, wpuszczony raz do stowarzyszeń, opanował z czasem ster najważniejszych, moralnych i materyalnych interesów naszych?

To nie dajcie się żydom — powiadacie panowie — bądźcie od nich silniejsi! Zapewne, silniejsi, ale czyż to czem

żydowstwo wojuje i rozbija, jest siłą? Ej, panowie, chyba sami w to nie wierzycie; panowie chyba wiecie, tak dobrze jak i my, że to nie jest żadna siła moralna, lecz poprostu szwindel, podłość i nieprzebieranie w środkach. Chcecież więc abyśmy, rzemieślnicy polscy, chwyciwszy się tej samej broni, doszli ostatecznie do takiego samego upodlenia? Chcecież abyśmy sumiennosc w wykonywaniu roboty uważali za głupotę i przesąd?—chcecież, panowie delegaci, abyśmy tak samo jak żydzi, sprzedawali lichy towar za dobry, abyśmy tak samo okpiwali klientów i tak samo stali się z czasem jedną zgrają oszustów?

Takie, mniej więcej, głosy Delegacya otrzymała w odpowiedzi na wezwanie swoje i wysłuchawszy tych głosów, uznała za właściwe, na ostatniem zebraniu, z a g ł o s o w a ć ponownie p r z y j m o w a n i e żydów do Z g r o m a d z e n i ! Jak sobie czyn podobny tłumaczyć?

Wolno każdemu mieć swój pogląd na rzeczy i dążenia swoje, wolno więc i Delegacyi, złożonej w części z żydów, a w części z dobrowolnych lub... przymusowych judofilów, pożądać szerszego jeszcze panowania judaizmu, bodajby z najcięższą i najboleśniejszą krzywdą elementów polskich; ale czynów takiej gorszącej, bezwzględnej *s a m o w o l i*, jakiej przykład dała nam w tym względzie Delegacya, dopełniać się nie godzi. Jakiem prawem ludzie, mający radzić nad polepszeniem stosunków rzemieślniczych i w tym celu „wybrani“ — jakim prawem, pytamy, mogą ci ludzie rzemieślnika naszego pchać gwałtem w objęcia żyda, kiedy on tego nie chce, kiedy przeciw takiemu oddaniu go na łup pasożyta jak może i umie protestuje? Byłoby to wprawdzie równie nieludzkiem, ale chociaż w części logicznem, gdyby Delegacya, opracowawszy swój „projekt“, nie pytała już wcale o opinię interesowanych. Jeżeli jednak zapytanie takie zrobiła i jeżeli w odpowiedzi usłyszała nie kilka, nie kilkanaście, ale dziesiątki umotywowanych, jednoznacznych protestów, opatrzonych, jak już wspomnieliśmy, secinami podpisów, to obowiązkiem Delegacyi było: albo protesta te uwzględnić, zmieniając pierwotne swoje zdanie, albo złożyć swój mandat i cofnąć się w zupełności od sprawy najnieodleglej, najniefortunniej i z najbardziej wsteczną intencją, jak się obecnie okazuje, podjętej.

Delegacya postąpiła inaczej, postąpiła wbrew zasadom wszelkiej słuszności, posunęła judofilski swój upór do ab-

Z A J A C .

RAMOTKA,

przez

Klemensa Junoszę.

(Dalszy ciąg.)

Tak rozmawiając zbliżyli się do Okpiszewa. Już na moście był ścisk okropny. Dzierżawca rogatki kłócił się o kopytkowe, faktorki i przekupki przeglądały wszystkie fury, kilkunastu dziadów śpiewało na całe gardło: jeden o świętym Mikołaju, drugi „kto się w opiekę“, dziesiąty o Ś-tym Rochu, obrońcy od morowego powietrza...

Michał dał jednemu dziadowi trzy grosze, na pacierz do Przemienienia Pańskiego, bo mu fatalny zajac nie mógł jakoś wyjść z głowy.

Wszakże wbrew fatalnej wróżbie interesa odrazu wzięły pomyślny obrót. Za prosiaka wedle obliczeń Michałowej, miało być siedm rubli, tymczasem rzeźnik niewiele się targując, dał za niego dziewięć rubli i złotych dwa, przybił Michałowi rękę, aż się po całym rynku rozległo i jeszcze litkup zapłacił.

Co prawda w Okpiszewie na Ś-ty Marcin, bywali porządni rzeźnicy, aż z pod Węgrowa podobno, czy może z innego końca świata...

surdu i sprawiła w rezultacie to, że „interesowani“, lękając się poprostu o istnienie własne, radzi nie radzi, z protestami swemi wystąpić zamierzają, o ile nam wiadomo, tam, gdzie decyzye, w rzeczach tego rodzaju, mogą mieć moc bardziej stanowczą i obowiązującą.

Co do nas, jesteśmy przekonani, że „projekt nowej ustawy rzemieślniczej“ nie uzyska sankcyi, a nie uzyska jej zapewne, jeżeli już nie dla żadnych innych, to dlatego przede wszystkim względu, że wprowadzenie go w życie wywołałoby z konieczności musiało o wiele większe jeszcze rozdrażnienie stosunków pomiędzy warstwą rzemieślniczą a kastą wyzyskiwaczy, co, z uwagi na spokój i porządek publiczny, nie byłoby znowu wcale a wcale pożądanem. Niemniej przecież, bez względu na przyszły los „projektu“, obowiązek, powtarzamy, sumienia nakazywał nam ten ni e l u d z k i z a m a c h Delegacyi na dobro i byt pracującego ucziwie rzemieślnika polskiego, podnieść i przedstawić w właściwym — oświetleniu.

DYALOGI WIEJSKIE.

II.

Szanowny Uszer pokrzepił swoje siły u zamieszkałego we wsi współwyznawcy, pokrzepił je, wzmocnił i zapewne chwalił w duszy to dziwnie mądre urządzenie, mocą którego starozakonny głód można zaspakajać tylko przy starozakonnym stole i ze starozakonnego talerza...

I dziwić się, że oni trzymają się jak mur, o który rozbijają się fale wieków! Taki cement jakim oni są spojeni, to siła, fanatyczna co prawda, ale zawsze siła co się zowie...

Lecz dokądże to idą myśli moje?— od chmielu do urządzeń społecznych! A cóż mi do tego; czyż mało mam tych społecznych urządzeń, czyż mało za nie składek opłacam?

Uszer powraca.

Musiał się dobrze najeść i kielich szabasówki wypić, bo twarz mu się czerwień jak burak. Niedogaszoną fajkę chowa do kieszeni i wchodzi.

— No i cóż, panie Uszer, najadłeś się dobrze?

— Bogu dzięki, najadłem sobie, a teraz chciałbym z panem dobrodziejem pogadać trochę o jęczmień; tylko to muszę powiedzieć, co cenów teraz w Warszawie spadniało...

— Dlaczego znów?

— Widzi pan dobrodziej, te piwowarniki warszawskie i młynarze, to sprowadzają dużo jęczmień z za Buga, dyabli wiedzą zkąd!... Uni całe Warszawy zasypują jęczmieniem; a jak się pokaże na targu biedny żydek ze szlacheckim

Uradowani małżonkowie pragnęli też zaraz załatwić sprawunki.

— Słuchajno Michał, — rzekła baba, — mnie się widzi że pasowałyby ci kaszkiet kupić, takie masz wielkie czapczysko, jak nieprzykładając, wronie gniazdo, kozuch na nic zrudział, denko wypłowiało i wstążeczyna ze ją tylko na na śmiecie wyrzucić.

Żyd czapnik podsłuchiwał tę rozmowę i wnet chwycił Michała za rękę.

— Aj waj, gospodarzu, — zawołał, — jaką wy macie rozumną kobietę, aj waj jaką rozumną! Co ona w swojej głowie ma, to prawdziwy majątek. Żeby wy tyle zboża w stodole mieli co ona ma w swojej głowie rozum! to rarytna kobieta jest, na moje sumienie!

— Nie scekaj zydzie, — rzekła Michałowa, — jeno daj kaśkiet, rzetelny kaśkiet z daszkiem.

— I to macie recht, na co jemu staromodne czapke? taka czapka barania, jak konewka, to ciężkie jest, trzeba zdrowe szyję żeby mogła udźwignąć głowę z takim baranem!! trzeba bydlęce szyję na taki interes!

— Magdus, — rzekł Michał, — a może lepiej zamiast kaśkieta capkę by kupić, tera do zimy idzie, mróz, czy do lasu czy jak, zawdy cieplej.

— Macie recht gospodarzu, — rzekł żyd wybierając ogromną czarną czapę baranią, — macie recht! Tera do zyme idzie, kto nosi kaszkiet żeby wiatr jego świszczył po uszach! Ja wam co powiem, letki człowiek, letka czapka,

ziarnem, to uni jego tak oporzędzą, że ma czyste strate... Niech Pan Bóg broni, jakie to gałgany! — uni i panom psują i nam psują; tera nawet nie warto całkiem handlować! ...

— A pytasz się o jęczmień?

— Ot tak, przyzwyczaiłem sobie do kupowania to i kupuję; już taka moja natura jest, — na sumienie...

— Ile chcesz pan kupić?

— Ile pan dobrodziej ma — albo ja wiem? sto korcy, dwieście korcy, niech będzie trzysta korcy; dla mnie wszystko wraz.

— A cena?

— Co cena?... aj, waj! co tu klektać o cenę! wiadomo jak na termin; na Grudzień, chce pan na piętnasty? niech będzie na piętnasty, zobaczymy jak będzie stało na „Gazecie Handlowej“...

— Czy nie możnaby na inną?

— Jakto, na inną? kto kiedy kupował na inną? czy pan dobrodziej słuchał kiedy o inne g a z e t ó w ?

— Są inne; dużo nawet jest.

— Może uni są, ale do cenie zboża to niema... ja nie znam; a po drugie, albo ja wiem jakie to jest te inne gazetów...; może to jaki polityczny, zakazany towar!... a ja mam taką naturę, że nie lubię sobie narazić na głupstwo... Co mnie po takim interesie? niech sobie nad nim Bismark głowę łamie; ja nie do tego jestem...

— Więc tylko na „Handlową“?

— Żebym ja tak nieszczęście nie widział, jak ja inne gazetów nie chcę oglądać.

— No a gdybym się zgodził na „Gazetę Handlową“...

— Musi pan sobie zgodzić i na termin obaczmy jak będzie jęczmień stał, to ja dam wielmożnemu panu rubelka niżej na korzec...

— Świetne warunki! doskonały interes!

— Ny, a co pan dobrodziej myśli że nie!?! To jest jak złoto interes! Co mamy bałamucić...; niech wielmożny pan pisze kontrakt, ja połowę pieniędzy na stół kładę, — żebym tak we zdrowiu do mojego domu dojechał.

— Namysle się.

— Co to sobie namyslać?... Jak ja daję gotowe pieniądze, to pan sobie będzie dopiero namyslać?... Na co to namyslanie?... — brać kiedy dają... Moje pieniądze dobre, nie fałszowane... same storubłówki... jak malowanie!

— Powiedziałem że się namysle — zresztą, w tej chwili nie potrzebuje pieniędzy.

— Aj! pozwól pan dobrodziej że ja sobie siądę, bo mnie, broń Boże, kolka porwie od śmiechu! Pan nie potrzebuje pieniędzy?!... ha, ba! ja dziwuję sobie zawsze jaka to jest ta szlachecka natura... zawsze wesołość... Żartuj pan sobie zdrow... Dalibóg ja sobie już dawno tak nie śmiałem.

— Śmieć się pan — a ja powtarzam że nie chcę spieszyć ze sprzedażą.

stateczny człowiek, stateczna czapka! Po czym poznać siłę w koniu? po ogonie — a po czym poznać osobę? po głowie! a że każde głowe jednakowe jest, to trzeba poznać po czapce! Kto nosi kaszkiet? pisarczyk od wójta, a kto nosi taką czapkę? sam wójt! Aj waj! aj waj! czekajcie — niech no ja wam wybiorę kawałek czapki w dobrym gatunku, coś fajny!

To mówiąc żyd wsadził Michałowi na głowę olbrzymie czapczysko, i natychmiast zwracając się do Michałowej zapytał:

— Gospodyni! pani gospodyni! słuchajcie no, gdzie się wasz chłop podział? gdzie un się podział wasz chłop, co tu stał niedawno, gdzie un się podział?!

— A dyć stoi przed tobą, — rzekła z gniewem baba — gdzie się miał podziać — toć się w ziemię przecież nie zapadł!

— Na moje sumienie ja jego niepoznałem w tej nowej czapce, żebym tak nieszczęścia nie widział; tu stał sobie chłop, zwyczajny chłop, jak dużo chłopów jest, a teraz taki gospodarz, taka osoba że na całą gubernię takiego nie zdybować! Ja jak żyję na świecie nie widziałem, żeby który wójt tak wyglądał. Ale też to jest kawałek czapki! aj, waj! jaki to kawałek czapki jest!

— No Magda! jak? — zapytał Michał — jak ty mi raisz... kaśkiet, czy czapkę?

— A no, albo ja wiem, może według zimy i czapkę, a na Ś-ty Jan kupisz se kaśkiet, jak zechcesz.

— Jakto?... Czy pan naprawdę tak powiada?...

— Najzupełniej naprawdę; wolę czekać — może będą lepsze ceny.

— Czekać... czekać... Kto panów tak nabuntował?!

Ha, może pan odstawi cały wagon do Warszawy!?!...

— Może.

— To jest czyste kumedye, dalibóg! — a co ja kupię?...

— Co panu się podoba.

— Ny, — proszę wielmożnego pana, na co te żarty?!... kończmy już interes, bo mnie bardzo jest pilno do domu.

— Powiedziałem już.

— To ostatnie pańskie słowo?

— Ostatnie.

— Tfy! ja nie wiem sam co panowie teraz myślą...; panowie chcą wszystkim być — i dobrów mieć... i zbożem handlować... — nu, a gdzie my się mamy podziać?...

— Alboż ja wiem...

— No, tak... tak...; nie bój się pan za nas; nas też dyabli nie wezmą!

— Pogadajmy lepiej o chmielu...

— Co mnie po chmielu? Sprzedajecie panowie piwowarnikom chmiel, sprzedajcie im i jęczmień, bądźcie u nich całkiem w niewole... — ja tylko co do tego chmiel powiadam, że będę kupcem na tyczki.

Jeszcze przez jakiś czas próbował Uszer doprowadzić do skutku transakcyę z jęczmieniem, ale widząc że trzymam się ostro, odjechał, wyraziwszy nadzieję, że sam przyjadę do niego z ofertą...

Szary mrok już zapadał, fajka moja zagasła, zamysliłem się nad różnemi kwestyami.

Zdawało mi się, że niedaleko mojej posiadłości znajduje się olbrzymi gmach, o potężnych murach, najeżony wysmukłemi kominami, wspaniała, — i że gmach ten nosi na frontowej ścianie napis: „Browar Obywatelski“. Wszyscy, w promieniu mil dziesięciu, jesteśmy współwłaścicielami tego zakładu... Interesa idą nam świetnie... Spieniężamy doskonale jęczmień i chmiel... piwowar nasz wyrabia doskonałe piwo, które rozchodzi się po całym kraju... Co rok zjeżdżamy się, aby wysłuchać sprawozdania zarządu i otrzymać wysoką dywidendę... Piwowarzy warszawscy kłaniają się nam bardzo nisko i przy sposobności zapytują o chmiel... Naturalnie odprawiamy ich z kwitkiem — pierwsza miłość od siebie... Postaraliśmy się o wyborowe nasienie jęczmienia i mamy takie chmielniki, jakich nam i czesi i niemcy mogą pozazdrościć...

Pszenicę siejemy, ale ta już jest na drugim planie — słowem, zaczynamy oddychać pełną piersią... Co do rat Towarzystwa, jesteśmy punktualni jak zegarki... sekwestratora żaden z nas nie widział od świętej pamięci...

Jak dobrze, jak miło pracować w takich warunkach!...

— Aj, aj sprawiedliwie pani gospodyni powiada, bardzo sprawiedliwie, ja nawet niewiem gdzie wy na wsi taki rozum zdębali! Na moje sumienie!

Po długim targu, odchodzeniu, zawracaniu kilkakrotnem, Michał został właścicielem wspaniałej czapki, która zdaleka szczególnie, wyglądała rzeczywiście jak wronie gniazdo.

Pani Michałowa sprawiła sobie chustkę bardzo piękną, w której barwy czerwona, zielona i żółta klóciły się z sobą zawzięcie, i nareszcie przed zmrokiem jeszcze zrobiony został najważniejszy sprawunek... buty.

Szewc z czerwonym nosem, znany na wszystkich jarmarkach handlarz obuwia, zaklął się na wszystkie świętości, na żonę, dzieci, na zbawienie duszy, że rzemień na butach jest mocny jak żelazo, a fason najświeższy warszawski; że podkówkę najlepszy kowal obcęgami nawet nie oderwie i że nareszcie w tem wspaniałem obuwiu można stać w wodzie przez rok i sześć niedziel i nie przemoczyć się wcale. Zapewnił że z tego samego towaru robił buty dla dwóch młynarzów i rybaka, przyczem opowiedział bardzo ciekawą historycę. Jeden z jego klientów, kupiwszy buty, takie same właśnie jak Michał sobie wybrał, łowiąc ryby na jeziorze utonął i dopiero w pół roku później woda wyrzuciła go na brzeg. Cygan, który właśnie tamtędy przechodził, pozazdrościł topielcowi tak pięknych butów i ściągnął je, potem dostał się do sądu i w tychże samych butach przesiedział dwa lata w kryminale — ale nie dość na tem, bo

— Proszę wielmożnego pana! — odzywa się jakiś głos basowy.

Zerwałem się na równe nogi i ujrzałem ekonoma, który po dyspozycję przyszedł.

Więc ja sniłem?! Ach, czemuż rzeczywistość rozwiła to złudzenie?!

Krakus.

FRANCYA ŻYDZIAŁA.

STUDYUM Z HISTORII WSPÓŁCZESNEJ

przez Edwarda Drumont.

(Dalszy ciąg).

Czy Napoleon pochodził z żydów? Dizraeli tak utrzymuje, to samo twierdzi autor „Judaizmu we Francji“. To pewna, że wyspy Balearskie i Korsyka służyły za miejsce schronienia wielu żydom, wygnanym z Hiszpanii i Włoch, którzy w końcu nawrócili się na chrześcijaństwo, i podobnie jak w Hiszpanii przybrali nazwiska wielkich panów, którzy ich do chrztu trzymali, Orsinich, Doriów, Colonnów, Bonapartych. Michelet, który miewał czasami głęboką intuicję co do pewnych rzeczy, na które nie śmiał kłaść nacisku, ze względu na swoje stronnictwo, parę razy dotknął tego przedmiotu. „Powiedziałem — pisze w swoim „Wieku dziewiętnastym“, — że pewien sprytny Anglik twierdził, iż Bonaparte jest pochodzenia żydowskiego. A ponieważ Korsyka była niegdyś zaludniona przez semitów afrykańskich, Arabów, kartagińczyków czyli Maurów, m a r a n a m i ważnych przez Hiszpanów, zdaje się że on należy raczej do nich niż do Włochów.

Farmazon niewątpliwy i głęboko wtajemniczony w sekreta maseneryi, dziki jakobin, przyjaciel młodego Robespiera, Napoleon posiadał wszystko, czego potrzeba było do odegrania roli, jakiej się po nim spodziewano. Świat finansowy adoptował go, Michele, Cerfbery, Bedarridy dali pieniądze na pierwszą jego wyprawę do Włoch, kiedy kasy rządowe były puste. Zaledwie ukazał się, wszystko mu się udawało; w jednym dniu wziął Malte niezdobytą; wracając do Francji aby dokonać 18 brumair'a, przebył spokojnie morze Śródziemne, po którym krążyły mnogie statki angielskie. Masonerya uorganizowała dokoła niego tę atmosferę zapachu, która unosi się w powietrzu, udziela się wszystkim i w końcu ogarnia kraj cały. Widzieliśmy powtórzenie tej samej sztuki z Gambetta, tym wielkim człowiekiem wydętym słowami, który był niedołęgą i łotrem podczas wojny, a którego Francja miała przez chwilę za człowieka potrzebnego.

Napoleon dotrzymał zobowiązań zaciągniętych względem żydów i zajął się stanowczem zaprowadzeniem równo-

wyszedszy z kryminału, sprzedał je żydowi, za cztery złote podobno.

Doprawdy od takiego majstra jak ów szewc nie żał przynajmniej kupować, bo to i majster dobry i człowiek wymowny, umie towar zachwalić i uszanować każdego, nie targuje się jak żyd; jak może co opuścić z ceny to opuści i da statek porządny, co się zowie i nie obędzie człowieka.

Jarmark powiódł się Michałom. Prosiaka sprzedali dobrze, kupili piękną chustkę, czapkę, buty, obwarzanków dla dzieci, a prócz tego Michałowa zaopatrzyła się w duży garnek gliniany, polewany, o jakim już od dawna marzyła; kupiła także soli, oraz kilka pierniczków dla swego „raka zatraconego“ najmłodszego Antosia, którego bardzo kochała. Sprawunki zawiązała w chustkę, a Michał przymocował nowe buty u kobiałki, poczem wstąpili do Lejbusia, napili się na drogę wódki, zjedli śledzia prosto z beczki, parę bułek i poszli do domu.

Pokrzepiwszy siły, zyskali także i na humorze. Szli zwawo. Kiedy już minęli most, baba odezwała się.

— A co Michałku, musi moja prawda że tak jest jak ksiądz przykazuje, a twój głupi zając polecał se w krzaki, jak zwyczajnie zając, i przeszkody ci żadnej nie uczynił.

— E! co ty tam wiesz. Zwyczajnie jak baba, gadasz jeno po próżności—aby gadać.

— Tak, tera to ci baba — a przepomniałaś jak to było dziesięć lat temu? Magduś—słonko! Magduś—kwiatek! Magduś kochanie—a tera to babal Ej, żeby mi tak garka nie szkoda co go trzymam w garści, to bym cię tak dzbęknęła

ści w obliczu prawa, tak niebacznie przyznanej izraelitom przez Konstytuante.

Dnia 26 Lipca 1806 zebrało się na ratuszu pierwsze zgromadzenie deputowanych żydów; składało ono się z pierwszorzędnych znakomitości i z piętnastu rabinów, pod prezydencją p. Furtado, z Bordeaux. Dekret z 22 Lipca polecił pp. Pasquier, Portalisowi i Molé'mu, zająć się, jako komisarzom, wszystkimi sprawami dotyczącymi żydów. Zgromadzenie miało rozwiązać kilka kwestyj religijnych, streszczających się w tem: czy żydzi, przyjmując dobrodziejstwa równości, to jest wchodząc w społeczeństwo zupełnie zorganizowane, w którego organizacyi nie mieli żadnego udziału, raczyli zmodyfikować to, co ich religia miała w sobie przeciwnego temu społeczeństwu?

Program obejmował następujące pytania:

1-o. Czy poddanie się prawom państwowym, zarówno cywilnym jak politycznym, jest obowiązkiem religijnym?

2-o. Czy wielożenstwo i rozwód są w ogólności uświęcone i dozwolone u hebrajczyków?

3-o. Czy wolno im pełnić służbę wojskową, uprawiać ziemię, zajmować się robotami mechanicznymi?

4-o. Czy żydzi poczytują chrześcijan za o b c y c h ?

5-o. Czy lichwa jest uprawniona, odnośnie do narodów obcych?

Rzeczy nie poszły tak łatwo jakby kto myślał. Deputowani żydowscy, nie noszący na sobie charakteru religijnego, sądzili zapewne iż należy wszystko obiecać, a nic potem nie dotrzymać, ale rabini zdawali się mieć pewne skrupuły i chcieli bronić całości starego prawa moźeszowego, które nigdy chrześcijanina, g o y a, n a c r i e g o, nie stawia na równi z żydem.

Dokument znajdujący się w Archiwach: „Nota o radzie ministrów, na posiedzeniu 5 Września 1806“, wskazuje pewne trudności wewnętrzne.

„Jest w zgromadzeniu piętnastu rabinów; jeżeli ta liczba nie wystarczy, można przybrać jeszcze trzydziestu. Do tych czterdziestu pięciu rabinów przydanoby trzydziestu najcelniejszych członków zgromadzenia, i ci siedmdziesięciu pięciu utworzyliby Sanhedryn: ale zgromadzenie pozostałoby takim jakim jest, tylko zostałoby powiększonym o trzydziestu rabinów, świeżo wezwanych... Tak wielka liczba dodawałaby odwagi rabinom bojaźliwym i wpływałaby na rabinów fanatycznych, w razie nadzwyczajnego z'ich strony oporu, stawiając ich między koniecznością przyjęcia warunków a niebezpieczeństwem odmowy, której następstwem byłoby wypędzenie narodu żydowskiego.

„Ale zanim się zawezwie tak wielką liczbę rabinów, ażeby zgromadzenie postawić w możności utworzenia w swoim łonie wielkiego Sanhedrynu, trzeba się przekonać, czy

po łbie, że by ci się babka przysniła, paskudny chłopiel!

— Tobie jeno do dzbękania, to najpierwsze, to nie kobiecka rzecz, moja Magduś.

— Aj, aj, jaki ty mądrała, Michałku!—u ciebie wszystko nie kobiecka rzecz! — a miałbys ty buty, żeby nie ja? — miałbys taką capkę galantą?—przedałbys może prosioka za dziewięć rubli i złotych dwa, żeby nie moja głowa, nie kobiecka głowa?!

— No — juści, możebym i sprzedał...

— Ale... przedołbys! — kumedyja! — a kupiłeś co dla Jantosia, ty ojczel cobys to niby za dziećmi w ogień wskoczył?!

— Ano juści, kupiłem obwarzanków za cały złoty, to i dla Jantosia będzie...

— A ja kupiłam dla niego jeszcze coś...

— Bo u ciebie Jantós, oczko w głowie, a mnie kuźde dziecko wraz.

— Toć i ja matka — jeno Jantós namniejszy i rychtycek taki na gębie jak ty, Michałku.

Chłop się rozrzewnił.

— Aj, Magdusiu, jagódko — rzekł — musi ty tylko tak gadasz se na ziarty...

— A juści! Sprawiedliwie to w pieśni śpiewają, co kuźdy chłop to jak pies; choćby jemu duszę oddać, zawdy sceka...

— Cich! cich kobietol... ja powiadam po sprawiedliwości, co takiej baby jak ty Magduś, w świecie posukać. Ot, wiesz co, jagódko moja, mrok się już robi, chłodno jakos,

owi piętnastu rabinów, deputowanych rzeczywistych, są za przychylnymi odpowiedziami na pytania, i do jakiego stopnia obstać za poglądami teologicznymi. Byłoby zaprawdę wielką śmiesznością sprowadzać wielkim kosztem trzydziestu nowych rabinów po to, aby oświadczyli, że żydzi nie są braćmi francuzów.

Wielki Sanhedryn zebrał się 4 Lutego 1807 r. a posiedzenia jego trwały do 4 Marca tegoż roku.

Zgromadzenie to stworzone było aby podzielać na wyobraźnię żydów. Był to od czasów zburzenia świątyni pierwszy Sanhedryn, który zebrał członków tułaczego narodu w starożytnej kaplicy, która zanim została włączona do ratusza, długi czas poświęcona była świętemu Janowi, ukochanemu uczniowi Chrystusa.

Uroczystość tej chwili i tego otoczenia podzielała nawet na reprezentantów Izraela i pierwszy akt sanhedrynu miał cechę niezwykłą i niespodziewaną w podobnym zgromadzeniu.

Na posiedzeniu 5 Lutego 1807, na wniosek p. Avigdora, zreagowano następny projekt adresu do Papieża:

„Deputowani izraelscy z cesarstwa francuzkiego i królestwa włoskiego, na synod hebrajski zadekretowany 30 Maja roku zeszłego, przejęci wdzięcznością za ciągłe dobrodziejstwa, jakie duchowieństwo chrześcijańskie wyświadczało w wiekach ubiegłych izraelitom w różnych państwach europejskich,

„Pełni wdzięczności za przyjęcie, jakiego od różnych Papieży i innych duchownych doznali izraelici rozmaitych krajów wówczas, gdy barbarzyństwo, przesady i ciemnota przesładowały i wypędzały żydów z łona społeczeństw,

„Uchwalają:

„Że wyraz tych uczuć zostanie zapisany w protokół dzisiejszym, aby pozostał na zawsze świadectwem autentycznym wdzięczności izraelitów na tem zgromadzeniu zebrań, za dobrodziejstwa jakich pokolenia które ich poprzedziły, doznały od duchowieństwa różnych krajów europejskich.“

Niestety, uczucie to nie wytrzymało próby czasu. Gdy przyszła kolej przesładowania na papieża, żydzi obrzucali go obelgami w swoich dziennikach; zrabowali w Rzymie własność żołnierzy którzy przyszli go bronić; zorganizowali nikczemny napad na trumnę Piusa IX.

Warto porównać oświadczenie z d. 5 Lutego 1807 z opowiadaniem haniebnych czynów, jakich się żydzi dopuszczali w Rzymie, opowiadaniem skreślonym właśnie przez dwóch nawróconych izraelitów, księży Lemanów, którzy wydali broszurę p. t.: „List do izraelitów rozproszonych o zachowaniu się ich współwyznawców w Rzymie, podczas niewoli Piusa IX w Watykanie.“

możebyśmy do Pohulanki zaszli, odpoczęli krzynekę... Jan-kiel tam dobrą wódkę ma — a po drugie, ludzie z jarmarku idą, kumów się spotka...

— Ej, już cię coś ciągnie?

— Ciągnie, albo i nie ciągnie, ale zawdy tak o suchym pysku z jarmarku wracać, to jakoś, mi się widzi, nie pasuje...

— Paskudny pysk, co zawdy do mokrości ciągnie!

— Widzisz ją! jaka ci! A pamiętasz jakęś gadała dawniej: „mój Michałek ma miodową gębę“? — a tera to ci paskudny pysk!

— Gęba gębą; to swoja rzecz...; a pysk co inszego.

— Dlatego wstąpmy, wstąpmy Magdusiu... co se będziesz nozyska zrywała na pieczę... na Pohulance swojak się najdzie, to do samej chałupy podwiezie...

— A swojej kobyły to żalowałaś.

— Bo moje kobyłsko z parobkiem rubla dziś zarobi, a rubla na drodze nie zdybie. Nie bój się, dobrze zerkasz na wojtkową łakę, co ją chce sprzedać; ale radaby dusza do raju, jeno grzechy nie puszczają, pieniędzy nie będziemy mieli tyła co potra — to dobry i rubel.

— Oj ty! ty! rubel to ci dobry — a na Pohulance dwa stracisz.

— Co? stracę? a choćbym i stracił, to swoje — a z kim? z tobą. Co to, ja kompaniów szukam, czy co? Czy to my źle żyjewa ze sobą? Ot, chciałbym se krzynekę pohulać, to i iść, a z kim idę? z żoną, z Magdusią moją, z mojem kochaniem, psiakość!

(Dokończenie nastąpi).

„20 Września 1870 r. — opowiadają bracia Lemanowie — zuawii papieżcy, obrońcy Rzymu, otrzymali rozkaz od Piusa IX aby zaniechali bohaterskiej obrony, opuścić więc szanse i smutni poczęli się zbierać na placu przed Watykańem, przechodząc przez most S-go Anioła. Przyjaciele ich spieszyli z sukniami cywilnymi dla nich. Tymczasem na wstępie na most i na całej jego długości zebrały się zgraje żydów, które pośród wrzasków i obelg rewolucjonistów, przeciw zuawom, wydzierały im i osobom z niemi idącym pakunki podróżne, ubrania, słowem wszystko co mogły pochwycić, a ponieważ to chodziło niby nie o rozbój, ale o politykę, rzuciły to wszystko z mostu do Tybru. Tylko że tam pod spodem stali wioslarze żydowscy, którzy wszystko to zbierali na łodzie.“

Czyż nie widzieliśmy roku przeszłego, jak żyd Lévy, autor wstrętnego pamfletu przeciw Papieżowi, kazał zapowiedzieć na „kongresie antyklerykalnym“ który miał zorganizować, że następny kongres zbierze się w Rzymie, dla większego urągowiska z dostojnego więźnia Watykanu?

Nieubłagany w upominaniu się o to co mu ktoś winił, żyd ma szczególny sposób placenia swoich długów i dźwignob

(Dalszy ciąg nastąpi)

Listy z Galicyi.

Nie wiem, zaiste, czy w ciągu bieżącego atulecia zbaan-krutowała jaka zasada tak radykalnie i nieodwołalnie, jak owa szkoły manczesterskiej, zamykająca się w znanej formułce: *laissez faire, laissez passer*. Zapełn wolność w dziedzinie przemysłu, musiała skończyć się zwycięstwem tych narodów, które wyrobami swoich fabryk zarzuciły rynki wszechświatowe, ruiną zaś owych, które na tem polu nie mogły z niemi wytrzymać współzawodnictwa; a co do wolności handlu, to plynąc z niej zostały jedynie przy rasie *par excellence* kupieckiej, mającej w swojej krwi prócz wielkich zdolności handlowych, także zupełną pogardą dla skrupułów, zwanych uczciwością. Państwa, zebrawszy smutne doświadczenia, musiały tedy wrócić do systemu cel ochronnych. Za ich przykładem poszła także Rumunia, którą jeszcze do niedawna eksploatowało wiedeńskie żydowstwo. Zerwawszy w tym roku traktat handlowy, który ją przez kilka lat z Austryą łączył, zaprowadziła u siebie wysokie cła od austryackich towarów, dzięki czemu zaczęły u niej samej fabryki powstawać. Austrya rewanżując się, ustanowiła na swojej znów granicy cło od rumuńskiej pszenicy, która poprzednio przychodziła do Galicyi bez żadnej opłaty. Dzięki temu zarządzeniu, cena tego artykułu podskoczyła u nas w tym roku o półtora guldna na korci, co dla naszych rolników jest prawdziwym dobrodziejstwem.

Przemysł austryacki nie musiał jednak wyjść dobrze na tej walce z malutkim państwkiem, skoro dzienniki wiedeńskie zaczynają teraz przebąkiwać o potrzebie pogodzenia się z Rumunią, kosztem Galicyi. Według nich, państwo powinno rumunom poczynić najdalej idące ustępstwa, a zato oni będą mogli przysłać do Galicyi nietyłko pszenicę bez cła, lecz także bydło. W razie, gdyby się to zisekiło, wielka klęska spadłaby na nasz kraj. Ceny zboża zuwby się obniżyły, a prócz tego, z bydłem rumuńskim przyszedłby do nas księgosusz, o którym od kilku lat, t. j. odkąd granica dla bydła zastała zamknięta, nie słyszymy w Galicyi. Żydowstwo wiedeńskie pragnie nas więc uszczęśliwić na swój sposób, lecz my pocieszamy się jeszcze nadzieją, że to nie nastąpi, ponieważ rumuni w dobrze zrozumiałym interesie własnym, nie mogą wpuszczać do siebie austryackich wyrobów, bo te w stosunku do swej jakości, są niezmiernie drogie.

Chociaż na oko niejednemu się wydaje, że w Galicyi wszystko obumarło, jednakowoż w rzeczywistości tak nie jest, i jako dobrze znający miejscowe stosunki, mogę was upewnić, że mimo wielkich trudności, ruszamy się i pracujemy. Dowodem tego niezmierny ruch między naszymi stowarzyszeniami, tak zaliczkowemi jak zarobkowemi, tudzież działalność „Komisji krajowej dla spraw przemysłu domowego i rękodzielniczego“. Z końcem Października odbył się we Lwowie walny zjazd delegatów Związku spółek zaliczkowych i zarobkowych.

W toku rozpraw dowiedzieliśmy się, że do związku należy już 88 Towarzystw zaliczkowych, 1 spółka rolnicza,

2 Tow. ochrony własności ziemskiej, 5 Tow. handlu skór i 2 Tow. spożywcze. Kredyt stowarzyszeń zaliczkowych wynosił w ciągu roku ubiegłego 870,146 guldenów. Pieniądzy dostarczały im przeważnie kasy oszczędności i krakowskie Tow. wzajemnych ubezpieczeń, najmniej zaś pożyczal im Bank austro-węgierski, gdyż ten, jako instytucja żydowsko-niemiecka, woli forytować żydowskich spekulantów, niż uczciwe spółki chrześcijańskie. Na tem zgromadzeniu delegat Romanowicz postawił następujący wniosek, który prawie jednogłośnie został przyjęty: „Poleca się Towarzystwom, by część funduszów rezerwowych lokowały w subskrypcji akcji Banku poznańskiego“.

Gdyby tą drogą poszły i inne instytucje finansowe, mianowicie nasze kasy oszczędności, natenczas Bank, mający bronić ziemi polskiej przed zaborem niemieckim, mógłby wkrótce rozpocząć czynności na większą skalę, gdyż miałby dosyć pieniędzy.

Co do Komisji dla spraw przemysłu domowego i rękodzielniczego, to na ówczernym posiedzeniu jej członków dowiedzieliśmy się, że biedny nasz przemysł domowy, zniszczony przez fabrykantów wiedeńskich, zaczyna od dziesięciu lat dźwigać się coraz lepiej, i jeżeli rzeczy pójdą dalej trybem dotychczasowym, to za ćwierć wieku przemysł galicyjski będzie inaczej wyglądał. Jeszcze lat temu dwanaście nikt u nas o nim nie myślał, dopiero podczas lwowskiej wystawy z r. 1877 dowiedzieliśmy się, że w niektórych okolicach naszego kraju lud wyrabia rozmaite rzeczy, tu z płótna, tam z drzewa, gdzieindziej z żelaza, które mogłyby zaspokoić nasze domowe potrzeby, gdyby tylko były udoskonalone. Odtąd i sejm zwrócił uwagę na ten ważny przedmiot. Pierwszy raz w r. 1882 przeznaczył on na popieranie przemysłu 5,000 guld., w roku następnym podniesiono tę pozycję na 30,000 guld., w roku 1884 uchwalono 50,000, a w r. 1885 dano 53,500 guld. Choć nie jest to jeszcze tyle, ile ta ważna sprawa wymaga, mimo to, nie da się zaprzeczyć, że nawet tak mała pomoc wiele dobrego dotąd zdziałała.

Kilka lat dopiero jak Komisja pracuje, a ma już pod sobą przeszło 40 fachowych szkół przemysłowych i warsztatów rękodzielniczych, rozsypanych po całym kraju. Prócz tego daje stypendya ludziom zdolnym i kieruje ich na nauczycieli w tychże szkołach, nakoniec zajęła się uorganizowaniem wędrownych kursów naukowych dla ulepszenia techniki rękodzielni w różnych punktach Galicji.

Nie koniec na tem. Biedni rękodzielnicy nie mogą sobie dać zwykle sami rady, gdyż nie mają ani kapitału ani kredytu. Komisja przychodzi im więc w pomoc przez zakładanie spółek udziałowych. W tem ćwierćroczu uchwalono dotację na koszt założenia i kredyt na pierwszy obrót dla sześciu takich spółek, mianowicie dla znanych w całej Polsce slusarzy w Świątnikach, dla przemysłowych mieszczan w Muszynie, koło Krynicy, dla kowali w Sułkowicach, wreszcie dla tkaczy w Rabce i w Komarnie. Czy po tem, com dziś napisał, nie powiecie o Galicji e p u r s i m u o v e ! ?

Sejm ma być zwołany w Grudniu. Zainteresowania się nim niema żadnego; nawet dziennikarstwo nic o nim nie wspomina. Wygląda to prawie, jakby ta ważna instytucja stała się dla nas niepotrzebnym gratem, o którym im prędzej się zapomni tem lepiej. Ucichęły także głosy o usunięciu się prezydenta sądu, barona Schenka, a chociaż sam cesarz, podczas ostatniego pobytu w Galicji, dał mu do zrozumienia, że powinien przenieść się w dobrze zasłużony stan spoczynku, jakoś dotąd wcale on o tem nie myśli, i z wysokiego swego stanowiska wciąż ciągnie zyski. Sąd wyższy we Lwowie miescił się od niepamiętnych czasów w pewnym domu prywatnym, i dobrze mu tam było. Nagle, ni ztąd ni zowąd, p. Schenk wynajmuje dlań dom inny, po niezmiernie wysokiej cenie, i robi kontrakt w imieniu rządu na lat 12. Lecz cóż się okazało? Oto że właścicielem tego domu nowego jest adwokat Strohenger, zięć prezydenta Schenka. Chociaż fakt ten był powszechnie wiadomy, mimo to, „Dziennik polski“ gdy o nim doniósł, został skonfiskowany. Widocznie p. Schenk zrobił jakąś rzecz bardzo brzydką, skoro prokurator lękał się, by jej ogłoszenie nie przeraziło zanadto publiczności. Takie to rzeczy dzieją się u nas, w konstytucyjnej Galicji!

Rolarz.

NA POSTERUNKU.

Od lekarzy bez praktyki zachowaj nas Panie! — Dlaczego „Głos“ p. Kiersza jest mniej groźnym i przerażającym niżli ciż lekarze? — Osobny rodzaj ludzi, czyli tromtadraci higieniczno-spółeczni. — Ich słabości — i namiętności. — Komitet heo dziecinnych w stajniach i zwierzyńcach. — Nie żadne zdziwienie obyczajów, ale szczyt postępu! — Maleńkie zastrzeżenie. — Firmy doktorskie i pedagogiczne, osłaniające interesa przedsiębiorców stajen i ogrodów. — List II-gi do pana Prusa. — Bałagultwo — lud — i pewna „spółka“ literata z pewnym znanym bankierem. — „Obserwatorium społeczne“ za 40 tysięcy rubli i niższe szkoły rolnicze. — Co lepsze? — Niewinna uwaga i skromne zapytanie.

Od powietrza, głodu, ognia i wojny — i od lekarzy bez praktyki zachowaj nas Panie!

No, a cóż ci tam znowu, mości kronikarzu, zawinili synowie Eskulapa? Zaraz, zaraz wytłumaczę się państwu, a tymczasem dodam, iż nawet „Głos“ pana Kiersza, właściciela handlu wina i bawaryi przy ulicy Leszno pod N-rem 48 nowym, że nawet ów „Głos“, mówią, z całym swoim programem „podporządkowania interesów warstw odrębnych interesom ludu“, z całą swą „odrębną cywilizacją i kulturą chłopską“, z swą „bezwiedną cerebracją“ i „nową wiarą ludową“, wydaje mi się mniej groźnym i... przerażającym, niżli doktorzy medycyny — bez praktyki medycznej.

„Głos“ powrzeszczy sobie jeszcze czas jakiś, nawraca koziołków, nawymyśla proboszczom i różnym „klerykałom“, „wyzwierzy się“ na szlachtę, pokaże wreszcie pokilkakroć język jakiejś tam „polskiej tysiącletniej kulturze“ i... zamilknie tak samo, jak zamilkła jego babka: „Fortuna“ i jego bezpośredni rodzic: „Figaro“ — jak zamilkło już zresztą tylu innych tej samej grozy bohaterów dziennikarskiego handlu — i skandalu. Pan Kiersz z przekona się, iż lepszym może być interes na winie, piwie i zrazach à la Nelson, niż na „chłopskiej kulturze“, okrążający go „komitet redakcyjny“ rozbiegnie się po świecie szukać innego w tymże... sensie wydawcy, postęp warszawski westchnie głęboko po stracie takiego mecenasa i obrońcy „nowych idei“ — i wszystko wróci do dawnego porządku.

Z lekarzami bez praktyki lekarskiej jest inna nieco sprawa. Nie mając co robić, pragną przecież gwałtem zostać z n a n y m i, a nie znajdując pacjentów coby chcieli poddać się dobrowolnie ich medycznej kompetencji, pragną gwałtem stać się konsyliarzami całego społeczeństwa. Stanowią też oni osobny rodzaj dobroczyńców ludzkości, który możnaby nazwać klasą tromtadratów — przepraszam — filantropów higieniczno-spółecznych. Wprawdzie pisma specjalne, medyczne, nie umieją ocenić należycie ich fachowej wiedzy, oceniają ją jednak „Kuryery“, za pośrednictwem których opowiadają oni długo i szeroko — nie w celach (broń Boże!) jakiejś brzydkiej reklamy — o swoim posłannictwie, o swej wielkości i o swem poświęceniu dla nie zawsze dość wdzięcznego ogółu. Trawi ich przytem szczególna słabość należenia do wszelkiego rodzaju komitetów, komisji, podkomisji, ale bo też są to ludzie pełni niesłuchanej inwencji, spożytkowywanej w coraz nowym, coraz bardziej genialnym kierunku. Gdy im zbraknie „opuszczonych“ czy „upadłych“ matek, zalecają gorąco społeczeństwu popieranie, bodajby przy pomocy koncertów, (nie wiem czy także ze względów na higienę publiczną), wydawców i wydawczyń angielskich, a jeżeli ich przypadkiem „koledzy“, obskurni ignoranci, nie zaproszą na członków komitetu „jakiejś wystawy higienicznej“, biorą wtedy „n a a m b i t“, zwymyślają kolegów i zostają członkami „komitetu“ dziecinnych balów w stajni — przepraszam — w tattersalu!

Biję się w tej chwili w piersi i, jak nawrócony grzesznik, odwołać gotów jestem wszystko, cokolwiek o tych hecach stajennych — przepraszam — o tych „zabawach higienicznych“ podszeptał mi jakiś demon wtedy, kiedym o nich po raz pierwszy posłyszał. Tak, — to nie jest żaden objaw zdziwienia obyczajów, lecz postęp higieniczny; to nie żadne nieludzkie, poniżające tresowanie dzieci w stajniach, w towarzystwie koni i w ogrodach zoologicznych w towarzystwie małp, ale akt doniosłości higieniczno-spółecznej, spełniany pod osłoną powagi „naszych znanych“ lekarzy i „znanych“ pedagogów. Wprawdzie ani w postępowej Francji, ani w Anglii, ani w Niemczech, ani nigdzie indziej o takim postępie higienicznym nic a nic nie wiedzą; nie gromadzą tam dzieci w stajniach ani w zwierzyńcach, ale bo też tam tacy poważni tromtadraci — przepraszam, ach, jakże się dziś myle! — filantropi higieniczno-spółeczni nie przyszli dotąd jeszcze na świat.

Więc matki i ojcowie, ślijcie dzieci do stajni; niech

tam używają higieny w formie tańców, skoków i przeróżnych hec, niech przedsiębiorcy ogrodów, tattersalów, robią na tych hecach interes, a pewni „znani lekarze-hygienisci“ niech opowiadają dalej społeczeństwu o swoich — poświęceniach. Sumienie, o matki i ojcowie, nic wam już wyrzucać nie będzie. Bo chociaż dziecko wasze, zziąbane, spoczone, zmordowane tą najbardziej już chyba nowomodną higieną, nabawi się choroby, lub zmieszane z tłumem najrozmaitszych „rówieśników“ swoich, przyniesie z sobą dyfteryt, szkarlatynę, lub też inną jaką zarazę i choć wam je porwie jedna z tych grasujących dziś właśnie hydr dzieciennych, sumienie, powtarzam, nic wam już wyrzucać nie będzie (!), gdyż stanie się to pod okiem „powag“ higienicznych i pedagogicznych.

A teraz małeńkie zastrzeżenie. Niech mnie Bóg broni, iżbym kiedykolwiek i gdziekolwiek miał szydzić z pracy prawdziwych, poważnych higienistów naszych; owszem, przed pracą taką uczciwą i obywatelską gotów jestem każdej chwili zdjąć czapkę; ale jako człek szczerzy, powiem znowu otwarcie, iż dla higienistów pseudo, a właściwie, jak już rzekłem powyżej, dla medyków bez praktyki medycznej, polujących przy każdej sposobności na cześć, pustą reklamę i osłaniających swoją firmą „doktorską“ prywatne interesy przedsiębiorców stajen i ogrodów, dla higienistów policzkujących tak niemilosiernie higienę wpakowaną gwałtem do stajen i zwierzyńców, dla t a k i c h, mówię, „higienistów“ trudno mi jest — wybaczenie — na estymę się zdobyć.

Nie palam też nazbyt wielką cześć i dla pewnych „poważnych“ pedagogów, udzielających również firm swoich w tychże samych, stajenno-hygienicznych celach; o tem jednakże będę miał jeszcze... nieprzyjemność pomówić innym razem i przy innej, zdarzonej sposobności. W tej chwili pilno mi jest dotrzymać zobowiązania względem p. Prusa.

Przyrzekłem mu, w szeregu „listów otwartych“, dostarczyć materiału do jego szlachtożerco-demokratycznych „kronik tygodniowych“, wypada mi tedy dotrzymać obietnicy. Otóż więc

List II-gi: Kochany panie! I ostatnia „kronika“ pańska w „Kuryerze Warszawskim“ przekonywa mnie, iż pan nie ustajesz w szlachetnem przedsięwzięciu popierania „chłopskiej cywilizacji“, „chłopskich aspiracji“ i w ogóle „chłopskich interesów“, czyli właściwie popierania onej idei — b a ł a g u l s t w a, która w swoim czasie, naprzykład na Wołyniu, była również modną... Cieszę się też już myślą, że maluczko, a Warszawa ujrzy pana na czele kolegów-bałałgów, przybranego w sukmanę, w dużą czapę baranią i juchtowe buty — i że też Warszawa wtedy dopiero będzie mogła być dumną z swojego socyologicznego humorysty, czy humorystycznego socyologa, bo już tego tak dobrze s k a l k u l o w a ć nie umiem. Tymczasem przecież chciałbym zwrócić uwagę pańską na pewne znaki zapytania, jakie przy czytaniu pańskich traktatów, poświęconych „racjonalnej hodowli chłopca“, każdy, mniej więcej, z czytelników postawić sobie musi. Mianowicie, czem się to dzieje, że u nas ci właśnie co najgłośniej krzyczą: lud! ludowi! dla ludu! przez lud! i t. d., najmniej dla tegoż ludu robią, choć nieraz, przy swoich, „wpływach i stosunkach“, wiele zrobiłyby mogli? Naprzykład:

Sam pan niedawno w jednej z swoich „kronik“, opowiadał nam o pewnym, znanym panu bardzo blisko i bardzo dobrze literacie warszawskim, który „do współki“ (?) z pewnym „znanym“ bankierem, przepuścił przez cierpliwą prasę drukarską 40, wyraźnie czterdzieści tysięcy rubli, czy pono więcej nawet. Ponieważ ten znany panu bardzo blisko i bardzo dobrze publicysta, lubi również wołać głośno, namiętnie: lud! ludowi! dla ludu! przez lud! — przeto pytam pana, kochany panie Prus, pytam jako z n a w c e oraz patrona potrzeb ludowych i „kultury chłopskiej“, czyby ów znany panu bardzo blisko i bardzo dobrze literat nie był postąpił lepiej, logiczniej i zgodniej z swą „miłością dla ludu“, gdyby do owego bankiera, poświęcającego 40 tysięcy rubli na wydawnictwo organu którego nikt nie czytał, przemówił dajmy na to, w sens taki: „Jasnie wielmożny (u nas, jak panu wiadomo, w przemówieniach do bankierów nie używa się innych, mniej imponujących tytułów) mości dobrodzieju — cny podskarbi narodu! Zamiast budować „obserwatorium społeczne“ w jakichś niezbyt wyraźnych i niewdzięcznych n o w i n a c h, lepiej nierównie i praktyczniej będzie, gdy ufundujemy parę lub kilka niższych, praktycznych szkół rolniczych, w których chłop, ten chłop, którego ja tak kocham, — ach, jak kocham! — czerpiąc wiedzę fachową, mógłby się uczyć, jak ma podnieść k u l t u r ę własnego gospo-

darstwa, jak większe plony wydobywać z ziemi i utrwać dobrobyt. Możesz wszak, jasnie wielmożny mości dobrodzieju, wyrabiać nam koncesye na koleje, banki i t. d. dla czegoż więc i tej sprawy, któraby ci mniejszą, co prawda, niż banki dywidendę, lecz trwalszą pamięć zapewniła, nie miał przeprowadzić? „Obserwatorium społeczne“ może nam się bardzo łatwo zawalić, lecz szkoły mogą zostać i dać trwalszy pożytek“.

A jednak ów literat, jak to panu dobrze wiadomo, wolał preredaktorować taką chmarę pieniędzy, aniżeli, gwoli „racjonalnej hodowli chłopca“, stworzyć jakiś czyn pozytywny. Otóż czybyś pan, kochany panie, zamiast gromić szlachtę, księży i przeróżnych, „żyjących pośród ludu“, w s t e c z n i k ó w, nie uznał raczej za właściwe osmagać jak się patrzy tych panów publicystów, co używając i nadużywając hasła demokratycznych, krzyczą, wrzeszczą „w sprawie ludu“ zbyt wiele, a nie robią nic? Polecając skromne to pytanie światłej pańskiej uwadze i pamięci — piszę się zawsze powolnym, uniżonym sługą

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Popisy głodowe — Wynalazki dawniejsze a dzisiejsze. — Merlatti i Succo. — Caquelin i Wolff. — Aktorzy i prasa. — Sprawozdanie Pasteura w Akademii umiejętności w Paryżu. — Rehabilitacja metody. — Operacja na płucach. — Chirurgiczne leczenie suchot. — Wydobycie widelca z żołądka. — Postępy chirurgii. — Zawód lekarza. — Bardzo bolesna operacja na umarłych... moralnie. — Odmowna odpowiedź króla duńskiego. — Dymisy Karawelowa. — Deputacja bułgarska do oścarstw traktatowych. — Mowy lorda Salisburyego i hr. Kalnokyego. — Ocena ich rozmaita przez prasę europejską.

Tempora mutantur!... Dawnemi czasy jeżdżono do Paryża żeby w tym nowożytnym Babilonie użyć wszelkich uciech i rozkoszy ziemskich, wśród których uczyły Lukullusowo-Baltazarowe niepoślednią odgrywały rolę; — dzisiaj, kiedy nietylko na ścianach sal biesiadnych niewidzialna ręka kreśli straszne: m a n e, t e k e l, f a r e s, ludzie stracili dużo na fantazyi i jeżeli zajeżdżają do Paryża, to po to aby się — głodzić... Obecnie dwóch takich głodziaków posiada Paryż w swoich murach: znanego już Succiego i ziomka jego a zarazem współzawodnika Merlattiego. Pierwszy z nich jeszcze nie przystąpił do próby i gotując się do niej objada się w najlepsze; — drugi, chcąc uprzedzić i zakasować rywał jął się czempredziej pościć, zapowiadając że przez 50 dni nie jeść nie będzie, atoli zaraz w pierwszych dniach tak poczał chudnąć i tracić na wadze, takie miewał gorączki i hallucynacje, że dozorcą nad nim komisya, po ośmiu dniach, dłużej mu pościć nie pozwoliła.

Z głodem niema żartów i prawdopodobnie wyjątkowe tylko konstytucye dłuższy czas opierać mu się zdołają. Wprawdzie w tych ciężkich czasach wszyscy mniej więcej jesteśmy na głodnej kuracyi, ale jeść mało i nędznie, a nie jeść, to dwie rzeczy różne. Dla tego zaczynam jakos tracić wiarę w prorokowane nieobliczone w swych dobrodziejstwach dla ludzkości wyniki doświadczeń Succiego i jego cudownego wynalazku anti-głodowego.

Już to wogóle dzisiejsze wynalazki naturą swoją różnią się wielce od dawniejszych. Dawniej było ich mniej na liczbę, ale zato jeźli się jaki trafił, wiedzieli o nim nietylko reporterzy i dzienniki ale ludzkość cała, a sława jego i skutki nie kończyły się na kilkodniowym sztucznym balasie, lecz tkwiły w faktycznych, dodatnich rezultatach, które odczuwało na sobie społeczeństwo albo przynajmniej część jego pewna. Dzisiaj niema prawie dnia, żeby ta lub owa gazeta nie zaczęła trąbić o jakimś cudownym wynalazku, mającym świat uszczęśliwić; nazajutrz odzywają się do wtóru dwie, trzy, dziesięć, aż w końcu echo tej pobudki wszystkich krańców świata dosięga. Gdyby trąbienia te choć w dziesiątej części się sprawdzały, już dawno bylibyśmy wszyscy powaryowali od zbytku szczęścia; — na prawdziwe jednak nasze szczęście dzieje się tak, że zanim wieść owa o wynalazku dojdzie do połowy drogi, którą ma przebieżeć, u źródła z którego ona wyszła zapominają o niej zupełnie — jak gdyby nigdy nic nie było. I Ty sam, zacny Czytelniku, zapomnisz o tem co cię z początku w gorączkę niemal wprawiało; — tylko, gdy ci w jakiś czas potem przyniosą coś ze sklepu w starą gazetę owiniętego, rzuciwszy przypadkiem okiem na ten brudny strzęp mądrości dziennikarskiej, wyczytasz ową wiadomość, przypomnisz sobie pierwsze wrażenie i pomyślisz. „Mój Boże, cóż się to stało z tym takim znakomitym wynalazkiem, że tak o nim ucichło?...“ Niechże cię Bóg broni od chętki dochodzenia co się z nim stało rzeczywiście, bo „i zginięsz, i nie będziesz

umiał w to ugodzić". Wynalazek ów wraz z wynalazcą przepadł w morzu nicości, z którego wyszedł; a może nigdy nawet projektu nań nie było, wiadomość zaś o nim była w zły lub dobrej wierze puszczonej humbugiem; wynalazkiem — ale bujnej wyobraźni reportera albo reklamisty. Z tego też względu głównie, wiek nasz słusznie mianem „wieku wynalazków” się chlubi.

Oprócz głodowych popisów Merlattiego i Succiego Paryż zajęty jest obecnie popisami aktora, starszego Coquelin'a, ale już nie na scenie teatralnej. Coquelin, który opuszcza nietylko „komedię francuzką” ale i niewdzięczną ojczyznę, składa tylko dowody, jak daleko zająć może pochlebstwami i wynoszeniem nie w porę podsycana arogancya. Od jakiegoś czasu Paryż, a za nim świat cały, nie mając do uwielbienia wielkości prawdziwych, a potrzebując być czołem przed kimkolwiek, wyszukał sobie pseudo-wielkości między aktorami, i zasługi tej warstwy ludzi począł wynosić nad miarę i zasługę, tak, że oni w końcu sami uwierzyli iż są wielkimi. Ten fałsz, jak każdy fałsz zresztą, wypłynął w końcu na wierzch w sposób przykry dla stron obu, a uosobienie tego rozbratu między wielbicielami a wielbionymi objawiło się właśnie w sprawie Coquelin'a. Biednemu aktorowi zawróciło się w głowie, — no i teraz cała prasa, która dotąd była w adoracyach dla niego, suchej nitki na nim nie zostawia. Z całej zaś zgrai najgłośniejsz ujada kronikarz Wolff, żyd z Figara, do niedawna najserdeczniejszy przyjaciel Coquelin'a... No, naturalnie, można było być przyjacielem Coquelin'a „wielkiego” — ale Coquelin'a, które remu się noga powinęła? ... „Niech jemu djabli wezmą!”

Są i poważniejsze nowiny z Paryża. Pasteur, którego metoda leczenia wścieklizny za pomocą szczepienia jadu została poniekąd podana w wątpliwość w skutek kilku wypadków śmiertelnych wśród jego pacjentów, i w skutek insynuacyj zawistnych, poparł zwycięzko swoją renomę odczytaniem na posiedzeniu Akademii Umiejętności sprawozdania z rezultatów swego wynalazku. Przez lecznicę jego w roku zeszłym przeszło 2,490 osób, a między niemi 1726 samych francuzów, z których umarło zaledwie 10. W szpitalach paryzkich, od czasu zastosowania jego metody, procent umierających na wściekliznę z 12% obniżył się na 3%. To są cyfry wymowne, wobec których gołosłowne zarzuty milknąć muszą, na szczęście dla Pasteura i ludzkości. Oczywiście ludzie umierać muszą, i niema metody ani lekarza, któryby jakkolwiek chorobę, w każdym jej stadyum uleczyć zdołał. Jeżeli jednak jakaś metoda daje choć względnie ale widocznie, niezaprzeczenie dodatni rezultat, to już dobrze spełniła swoje zadanie, więcej od niej wymagać nie można.

Cudownej niemal operacji dokonał też w Paryżu dr. Prengreber, na dwunastoletniej, umierającej już prawie na suchoty dziewczynce. Otworzył jej płuco, dobrał się do utworzonej w niem jamy, wypuścił z niej zepsute powietrze, przypiekił rozpalonym żelazem i — dziewczynka zdrowa!!!...

Dr. Polaillon znów 25 letniemu kuglarzowi, który przez pomyłkę połknął naprawdę widelec, otworzył żołądek i wydobyl z niego zabłąkane żelazne narzędzie.

Oczywiście, operacyj tych szczegółowo opisać choćbym chciał nie potrafię, ciekawych zatem i fachowych odsyłam do pism specjalnych, ale nie mogę się powstrzymać od uwagi, że jeżeli to wszystko prawda, jeżeli podobne operacje zaczynają się powtarzać ze skutkiem, to chirurgia ogromnie weźmie górę nad całą medycyną, a w końcu może w niej zesrodkuje się wyłącznie cała sztuka leczenia...

Bądź co bądź wielka to sztuka i trudne choć piękne zadanie lekarza chorób fizycznych. Nie znam drażliwszych położań nad te, w jakich nieraz lekarz taki znaleźć się może — a cóż dopiero pomyśleć sobie o położeniu lekarza chorób moralnych, znajdujacego się w konieczności dokonania strasznej operacji, o której z góry jest przekonany że się mu nie uda, że się udać nie może, gdyż dokonywa jej na istotach — już umarłych. Dziwnem Wam się wydaje takie zestawienie okoliczności, a jednak jest ono prawdziwe, gdyż w tem położeniu znajduje się w tej chwili wasz sługa niezszczęśliwy. Muszę dokonać operacji tem straszniejszej, że to na dwóch kobietach: na paniach Mierzyńskiej i Bieleskiej, które nie zagnone nawet potrzebą, gdyż obie, a mianowicie pierwsza, mająte, majątek odziedziczony po ojcu, s. p. Stawoszewskim Ustaszewo w Poznanskiem, sprzedaly Komisji kolonizacyjnej niemieckiej. Nie pierwszy to, co prawda, przykład, dobrowolnego rzucenia słowiańskiej ziemi w paszczę germanizacyi, ale pierwszy to raz dopuścily się tej zbrodni kobiety, a dopuścily się jej rozmyslnie, bez żadnych okoliczności łagodzących...

Gdy niewiasta zaczyna tracić poczucie swojej godności, swej świętości i wogóle stanowiska i posłannictwa swego... smutno!

Położenie rzeczy w Bulgaryi, według telegramów „Agencji północnej” o tyle się posunęło a raczej cofnęło, że król duński wyboru swego syna Waldemara na księcia bułgarskiego nie przyjął. Dziennik dworski kopenhagski oświadcza, że gdyby nawet Bulgarya, połączona z Rumelią, została przez mocarstwa uznana królestwem, to jeszcze korona jej nie byłaby godną głowy królewicza duńskiego. Takie dictum a e r b u m sprawiło przygnębiające wrażenie na zgromadzeniu narodowym obradującym w Tyrnowie i na regencyi bułgarskiej. Mimo tego zgromadzenie narodowe wyraziło zaufanie do regencyi, która zmieniona została w swoim składzie przez usunięcie Karawetowa a obranie w jego miejsce Żiwkwa. Do dymisy Karawetowa dodało zgromadzenie reprimendę, że dawniej zdradzał księcia Battenberga a teraz zdradza Bulgaryę. Ostatecznie postanowiono wysłać deputacyę do mocarstw traktatowych a do chwili jej powrotu — posiedzenia zebrania odroczyć.

Po mowie tronowej cesarza Franciszka Józefa Europa wysłuchała już dwóch mów politycznych, które obecnie są przedmiotem zajęcia świata politycznego. Pierwszą z nich wypowiedział lord Salisbury na bankiecie u lorda majora w Guildhall, drugą hr. Kalnoky w delegacyi węgierskiej. Lord Salisbury oświadczył, że Anglia sama jedna nie może podjąć się obrony traktatu berlińskiego; że kwestya bułgarska w pierwszym rzędzie obchodzi Austryę i Turcyę, ale zarazem dodał, że o polityce angielskiej rozstrzygać będzie polityka austryacka, czyli że Austrya, wranie gdyby uznała za potrzebne wystąpić w obronie swoich interesów zagrożonych na Wschodzie, może liczyć na poparcie Anglii. Zakończył mowę zapewnieniem, że się nie obawia zakłócenia spokoju, ale owszem spodziewa się, iż przyszłość przyniesie nowy rozwój pracy i przemysłu.

Hr. Kalnoky zaznaczył, że w kwestyi bułgarskiej głównie chodzi o to, żeby warunki traktatu berlińskiego nie były naruszone. Dopóki traktat berliński istnieje, interesy Austryi są zabezpieczone. Minister twierdził, iż jest nadzieja osiągnięcia tego celu na drodze pokojowej; gdyby jednak na Wschodzie wypadło wystąpić energicznie, program ten znajdzie przyjaciół i poparcie. Zdaniem ministra, z gabinetem petersburskim zachodzi zadawalające porozumienie. Obadwa rządy są w położeniu pozwalajacem na przyjacielską wymianę zdań w rzeczach, co do których zapatrywania ich się różnią. W końcu dodał hr. Kalnoky, że Rosyja zapewnia, iż nie chce ani ograniczyć antonomii bułgarskiej, ani też zmienić swoich stosunków międzynarodowych, i że wogóle nic nie przedsięwzięmie bez współdziałania mocarstw. Można więc mieć nadzieję, że terażniejsze przesilenie załatwione zostanie w sposób odpowiadający interesom pokoju europejskiego.

Wogóle prasa europejska ocenia obie mowy jako mające znaczenie pokojowe. Inne względem nich stanowisko zajmuje prasa rosyjska. „Journal de St.-Petersbourg” nader ostrą daje odprawę mowie Salisburego, twierdząc, iż ona zawiera w sobie insynuacyę, na które odpowiadać nie warto, i żalując, że człowiek tak wysokie zajmujący stanowisko, sprowadził kwestyę na grunt, na który żaden szanujący się dziennik wstępować za nim nie może.

O mowie hr. Kalnokiego wyraża się tenże dziennik, że należy wprzód poznać, jakim sposobem mówca zamierza poglądy swe pogodzić z wymianą myśli, skierowaną ku utwierdzeniu zgody gabinetów, oraz z wyjątkowem stanowiskiem, jakie Rosyi dają poniesione dla Bulgaryi ofiary. Dziennik wstrzymuje się zresztą od dalszych roztrząsań, aby nie rozdrażniać położenia, już i tak nader słabo harmonizującego z przyjacielskimi zapewnieniami, tak często wymienianymi między obydwoma rządami.

E. Jerzyna.

Pan Rawita i literatura ukraińska.

Nieporównany znawca literatury ukraińskiej, p. Rawita, korzystając z gościnności „Przeglądu Tygodniowego”, zaśpiewa od czasu do czasu jakąś dumkę ukraińską, za którą — sądzimy — każe sobie płacić, albowiem śpiewać darmo — boli gardło. Owóż i w jednym z ostatnich numerów rzeczzonego pisma pan Rawita zanucił.

Posłuchajmy.

Obecnie śpiewa p. Rawita — bardzo wiele rozprawia się o stosunkach naszych do Rusi, a robi się bardzo mało

dla zbadania życia, rozwoju i literatury ludowej; mówię ludowej, gdyż żywioł szlachecki wyraźnie wynarodowił i zatracił się na Rusi."

Za pozwoleniem! Skoro pan Rawita żyjesz, toć żywioł szlachecki nie zatracił się w y r a ż n i e .

Bo gdzie jeszcze żyją wieszczę
Żyje naród tam.

Nasz Rawita żyje miły,
Pięknie śpiewa nam.

"Ludzie—nuci dalej p. Rawita—nie znający literatury ukraińskiej, zapatrują się na nią w przejazdach od komina do komina, a ludowego żywiołu widzą tyle, co furman z płci męzkiej, a pokojówka z nadobnej."

Jeżeli żywioł szlachecki — jak opiewa pan Rawita — w y r a ż n i e zatracił się na Rusi, to któż u licha ma badać żywioły, bodaj takie jak pokojówka i furman? Do kogóż właściwie ma pan Rawita pretensję?

"Ignorancja (oj, święta prawda) — mówi p. Rawita — poszła tak daleko, że aż się dostała na obraz Matejki: W e r n y h o r a ."

"Co lira — pyta p. Rawita — robi przed Wernyhorą?"
Leży — odpowiadamy. "Ba, profany — odpiera p. Rawita — słuchajcie: lirnik tylko kładąc się spać, z instrumentem (!) rozstaje się, — zresztą zawsze (!?) nosi go na p a s k u r z e m i e n n y m na lewej stronie" (!).

No, proszę uniznienie, niechże mi kto powie, że żywioł szlachecki zatracił się wyraźnie, albo bada jeno furmanów i pokojówki, kiedy — jak widzimy — zbadał lirnika, jego pasek r z e m i e n n y, jego lewą stronę i lirę. Baga-tela! Nie wątpimy, iż mistrz Matejko skorzysta z badań pana Rawity, Wernyhorze na obrazie każe oczy przymknąć i — wszystko będzie w porządku, boć realizm w sztuce także coś wart!

Rozprawiwszy się w powyższy sposób z żywiołem szlacheckim, z Matejką i t. d., p. Rawita bierze się do poezyi i muzyki ukraińskiej.

"Lud ukraiński — powiada on — dotychczas (!) nie rozumie (a co, dostało się i ludowi) ani poezyi, ani muzyki, i nie oddziela jednej od drugiej; tworzy (?) piosnkę r ó - w n o c z e ś n i e z motywem, a dla zachowania rytmiczności wiersza i prawidłowości w tym względzie, dodaje niektóre w s t a w k i, jak: aj! oj!

"Ten punkt wyjścia — kończy p. Rawita — opieram na dokładnej znajomości ludowej i literatury ukraińskiej" (Oho!)

To ostatnie odkrycie, nadzwyczaj ciekawe i oryginalne, w połączeniu zwłaszcza z ową niefortunną lirą na obrazie "Wernyhora", z paskiem rzemiennym, z lewą połową lirnika, czy bandurzysty, który z a w s z e ma lirę przy boku lewym, robi efekt zbyt silny... To też p. Rawita, miarkując że "zabił klina", chce to wrażenie złagodzić i w dalszym ciągu swej pieśni wpada w ton lekki, żartobliwy i jako przygrywkę, przytacza kilka zwrotek wesołych dumek ukraińskich, w końcu zaś, pamiętając na przysłowie ludowe "tańcował i ne pokłonywsia", kłania się właśnie i spuszczać skromnie oczy, powiada: "nie mam pretensyi do wzbudzenia tak ciekawego a tak mało znanego u nas przedmiotu..."

Masz pan, kochany p. Rawita, wszelką rację! Mało rzeczywiście znanym jest ten ciekawy przedmiot, a pono mniej jeszcze znany go my, kochany panie. To też, gdyby który z takich znawców, jak Kotlarewski, Kwitka, lub, dajmy na to, Szewczenko wstał z grobu i wywody pańskie, na wrzekomych badaniach oparte, przeczytał, możeby na marginesie elaboratu nakreślił ukraińską zwrotkę, z wstawkami "aj, oj", która tak, mniej więcej, wyglądałaby w przekładzie polskim:

Oj! Rawita!
Ani pyta,
Oj! nie czyta,
A dla myta
Tnie z kopyta.
Aj! najmita
I — i kwita!...

M. S.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Gdzie są potrzebne sklepy polskie? Z Pinczowa, (gub. Kielecka) od jednego z sz. czytelników naszych, pana P. R., otrzymujemy list, w którym, obok wielce słusznych uwag, doty-

czących sklepów polskich — uwag, z których nieomieszkamy skorzystać u innym miejscu, — znajdujemy następujące wiadomości:

"Handel i przemysł w Pinczowie liczącym do 8,000 mieszkańców, z których pięć tysięcy przypada na ludność żydowską, pozostaje, jak dotąd, wyłącznie w ręku tej ostatniej.

"Na kilkadziesiąt sklepów i sklepików z towarami kolonialnymi, spożywczymi i galanteryjnymi zarazem, mamy j e d e n t y l k o sklep chrześcijański p. Żdźarskiego, założony w r. 1870 i istniejący dotąd z powodzeniem. Z ewej wszakże liczby kilkudziesięciu, zaledwie kilka zasługuje na miano sklepów, co do reszty bowiem sklepików, to w każdym z nich ilość i jakość znajdujących się towarów przedstawia wartość najwyżej kilkuset, a często nawet kilkudziesięciu rubli.

"Sądząc też z obecnego położenia rzeczy, zdaje się, iż dla działalności chrześcijan na polu handlowym znalazłoby się tu, w Pinczowie, d o ś ć o b s z e r n e i d o ś ć w d z i e c z n o p o l e. W okolicy zresztą tutejszej znane mi są sklepy chrześcijańskie w niektórych osadach, jak: w Skalbmierzu, Proszowicach, Słomnikach i we wsi Kaźmierzy Wielkiej, wszystkie zaś one, jak to sami właściciele przyznają, cieszą się uznaniem i zupełnym powodzeniem.

Takie wreszcie pocieszające wiadomości, jak te, które za pośrednictwem pisma Waszego, doszły nas z Końsko-Woli i Stanisławowa, gdzie ludność umiejętnie wzięta się do rzeczy i skutecznie potrafiła stawić czoło żydostwu na polu wyłącznie przez nie zajmowanem, takie powtarzam wiadomości, nie pozwalają wątpić, że i u nas, w P i n c z o w i e, przeciw monopolowi żydowskiemu nie tylko można ale i należy wystąpić, a im rychlej to nastąpi, tem lepiej."

Pomieszczając wiadomości powyższe, nadmienić ze swej strony winniśmy, że bliższych informacji co do tego, jakie mianowicie sklepy polskie w P i n c z o w i e mogłyby liczyć na n i e z a w o d n e p o w o d z e n i e i t. d., udzielić może jeden z mieszkańców tamtejszych, człowiek poważny, pełen intencji obywatelskich i znający dobrze stosunki miejscowe, którego adres administracja pisma naszego najchętniej interesowanym wskaże.

Zebrań ogólnie członków „Towarzystwa oczyszczenia i wywozu spirytusu“, odbyte zgodnie z zapowiedzią, w dniu 16 b. m., dało dobry rezultat. Ostatecznie pozostało j e s z c z e d o u l o k o w a n i a 20 u d z i a ł ó w; następną zaś narada, na której akcyonariusze przystąpią już do aktu rejentalnego, odbędzie się w dniu 7 Grudnia r. b. W zebraniu o jakim mowa, przyjęło udział około stu właścicieli gorzelni.

114 wydanie. — Znakomitem dziełem D r u m m o n t a : „Francya żydziła“ interesują się żywo nie tylko czytelnicy „Roli“. Oto bowiem w Paryżu wyszło w tych dniach, 114, wyraźnie *sto cztertnaste* wydanie tej pracy, której, dodajmy, wydanie pierwsze ukazało się niespełna przed rokiem. Od czasu istnienia druku jest to chyba pierwszy fakt w tym rodzaju, a jest on zarazem jednym więcej dowodem, jak dalece plemię Izraela potrafiło sobie zaskarbić — miłość powszechną.

Sprzedż majątków. W tych czasach, znowu kilka posiadłości ziemskich przeszło w ręce ży d o w s k i e. Mianowicie, na licytacji w Radomiu, za zaległe raty Tow. Kred. Ziemskiemu, sprzedane zostały: P i o t r k o w i c e obejmujące 404 morgów i P r z y b y s z o w y liczące 354 m. Pierwszy z tych majątków nabył niejaki I z r a e l G r ü n b e r g za 7,034 rubli; właścicielem drugiego, za 7,120 rs., stał się pan M o j ż e s z P r u s a k. Równocześnie zaś prawie na licytacji w Piotrkowie dokonanej, również z powodu nieszczęsnego „rat zaległych“, żyd L a n d a u z Częstochowy nabył dobra D o b r y s z y c e i B o r o m i e c k o, obejmujące 94 w ł ó k za 40,000 rubli!...

Konkurs. Komitet budowy nowego kościoła na Pradze ogłosił konkurs dla artystów krajowych na wykonanie szkicu do projektu budowy tegoż kościoła. Nagród przeznaczono trzy: pierwsza rs. 500, — druga rs. 300 i trzecia rs. 200. Termin konkursu wyznaczonym został na dzień 28 Lutego 1887 roku.

Apostoł w duchu „Głosu“. Nietylko nowy organ pozytywno-żydowski — „Głos“ dowodzi potrzeby „nowej wiary ludowej“. Oto bowiem, jak donoszą dzienniki, w Okuniewie pod Warszawą, jakiś Niemiec nazwiskiem G o t l i e b S t e n c e l, począł również wśród ludności włościańskiej głosić „zasady nowej wiary“, dopuszczając się przytem bluźnierstw przeciw chryścjanizmowi w ogóle. Co zaś do apostołstwo Gotlieba Stencela czyni bardziej jeszcze pokrewnem z apostołstwem „Głosu“, — to że ów Niemiaszek za miejsce swojego nauczania obrał sobie szynk, ową właśnie, według opinii „Głosu“ i jego współpracownika p. Adolfa Dygasińskiego, „najniezbędniejszą instytucję“ „edukacyjną“, „wychowawczą“ i „uspółczniającą“. Niestety, apostołstwo „nowej wiary ludowej“ nie udało się wcale panu Gotliebowi; — nietylko bowiem został on przez „zacofanych“ słuchaczy porządnie, co się zowie, obitym, ale jeszcze, na skutek interwencji właściwej władzy miejscowej, pociągnięto go do odpowiedzialności kryminalnej. Nie zaszkodziłoby może gdyby pan K i e r s z i jego

„komitet redakcyjny“ całe to wydarzenie zechcieli wziąć pod bliższą cokolwiek — rozważyć.

Nowości wydawnicze. Nakładem firmy L. Szyllera wyszły, w siedmiu zeszytach, *Małarsstwo*, p. t. „Młody artysta“. Wydawnictwo to może stanowić dla dziatwy nader przyjemną i pożyteczną rozrywkę, a zasługuje ono tembardziej na sympatyczne przyjęcie, że jak dotąd, przedmioty tego rodzaju sprowadzane były niemal wyłącznie z zagranicy. Rysunki są w części kolorowane ręcznie, a w części chromolitografowane; całość zaś wydawnictwa, które składać się będzie z siedmiu seryj, przedstawia się wcale udatnie, nie ustępując bynajmniej, pod względem wykonania, produkcji zagranicznej. Taż sama firma, L. Szyllera, wydała w nowej edycji, sześć-zeszytową „Szkołę pięknego pisania“. Rzeczą to stanowiąca metodę tak umiejętnie i praktycznie pomyślaną, iż ją do użytku uczniów początkujących śmiało polecić można.

Nakładem Redakcji „Wiek“ wyszła powieść Wołodego Skiby, p. t. „Na paryżkim bruku“.

Księgarnia T. Paprockiego i S-ki wydała świeżo dwie książki: „Pan sędzia, obrazek z niedawnej przeszłości“, przez Klemensa Junoszę; — „Przewodnik ułatwiający poznanie dziecka“ przez J. Wł. Dawida.

Z prasy. „Prawda“ pomieszcza w swym odcinku najnowsze bezceństwo uczonoego (!) pamflicisty Renana, zatytułowane szumnie dramatem („Ksieni z Jouarre“), a będące właściwie nędznym zlepkim materialistycznych bluźnierstw i cynizmu. W górze zaś tego szacownego organu p. Świętochowskiego drukuje się równocześnie artykuł o Renanie, w którym autor, zachwycając się tymże samym plodem paryżkiego mistrza skandalu, składa mu czołobitność za to, iż „wygłosił całą etykę (!) w najszerszym znaczeniu“, wykazawszy, że „najwyższym szczęściem i rozkoszą jest miłość (to jest, według określenia „Prawdy“, owo „uczucie kota w Marcu na dachu“), i że „zaprznięstwo dla religijnego symbolu jest litości godnym marnotrawstwem sił“. Co przecież jest najciekawszem, to że w tymże samym numerze „Prawdy“ sam ex-mistrz Aleksander wrzeszczy na cały głos: ratunku! „pozio m o r a l n y s p ó ł e c z e Ń s t w a u p a d a“ (Nr. 46 — str. 549 — szpalta 3-cia). Chyba to już punkt kulminacyjny pozytywnego — kuglarstwa.

Pan Zawiszewski, pomieściwszy znowu w swojej „Gazecie Rzemieślniczej“ artykuł „rękodzielnika“, przeciwko przyjmowaniu żydów do Zgromadzeń, zaopatrzył i tym razem ten ucziwy i rozsądny głos — w celu naturalnie osłabieniu słów prawdy w nim zawartych — w komentarze bałamutne, wykrętne i nade wszystko arcy-judo-filskie. Okoliczność ta skłania nas do kategorycznego zapytania faktycznego redaktora i wydawcy „Gazety Rzemieślniczej“, w jakim mianowicie celu wydaje swoje pismo? czy dla popierania interesów żydostwa, czy też w celu obrony tych, których żyd dławi i którym on, pan Z., „służyć ucziwie“ w programie swoim przyrzekał? Na kategoryczne zapytanie oczekujemy kategorycznej odpowiedzi. Jeżeli zaś odpowiedzi takiej pan Z. udzielić nam nie zechce, lub też odpowie jakimś nowym, niezbyt mądrym... konceptem, w takim razie odpowiemy zań sami, a wątpimy bardzo czy z odpowiedzi tej będzie zadowolony.

Dobroczynność publiczna. Z inicjatywy generałowej Tołstojowej, otwartym został w Warszawie pierwszy przytułek dla żebraków przy ulicy Pawiej.

Sztuki plastyczne. Pan Jan Kryński wykonał medal Jana Sobieskiego, przeznaczając dochód ze sprzedaży tegoż medalu na budowę gmachu dla Tow. zachęty sztuk pięknych.

Na zamkniętej wystawie sztuki stosowanej sprzedano okazów za 1,550 rubli.

Z teatru i muzyki. Koncerta śpiewaczki panny Barbi, doznały w Warszawie powodzenia.

We Lwowie przedstawiono w teatrze poemat symfoniczny na orkiestrę: „Marya“, kompozycei p. Rajmunda Baczyńskiego.

Zmarli: S. p. Alojzy Alth, profesor zwyczajny mineralogii w uniwersytecie Jagiellońskim, członek czynny akademii, autor licznych dzieł mineralogicznych, zm. w Krakowie.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

18 Listopada 1886 r.

Stan rzeczy na rynkach zbożowych, zarówno amerykańskich jak europejskich, pozostał w ogóle niezmiennym. Co się tyczy rynków bliżej nas obchodzących, to tak w Gdańsku jak i Toruniu popyt na pszenicę zwłaszcza był chętny, przy cenach zeszłotygodniowych.

Na targach warszawskich położenie rzeczy również się nie zmieniło, a gatunki ziarna wyborowego były nawet nader poszukiwane.

Na placu Witkowskiego za pszenicę dobrą średnią (nie za wyborową) płacono 6.60—6.80, średnią 6.40—6.50. Żyto wyborowe 4.80—4.85. Owies 2.50—2.80.

Na stacyi Praga pszenicę wyborową płacono 114—116 kop. za pud, średnią 107—109. Żyto wyborowe 83—85, średnie 79—80. Jęczmień 82—90. Owies średni 81—83 kop. za pud. Groch 100—102 kop. za pud.

W Libawie żyto najlepsze, ciężkie płacono 77—78, gorsze 75 kop. za pud. Owies najlepszy biały 81—82 kop. za pud.

W handlu okowitą na rynku warszawskim nastąpiła jakoby niżka cen. Powtarzamy jakoby gdyż w rzeczywistości jest to najniezawodniej jakiś chwilowy manewr spekulacji. W Hamburgu ceny okowity trzymają się na poziomie wysokim; w tych dniach płacono (na Listopad) 26 marek za 100 litrów.

Ceny wełny w Warszawie dążą stale ku wyższości, a takie same wiadomości nadchodzą również i z rynków zagranicznych.

Na rynku cukrowym w trwałej ciągle usposobienie niepewne i wyczekujące. Za rafinadę, za najlepsze marki płacono 3.07 do 3.10, kostki 2.85—2.97 za kamień 24 o funtowy.

Dostawa bydła stepowego na targ Praski była obfitą a ceny przecięciowo o 5 rubli niższe na sztuce, w porównaniu z zeszłotygodniowemi.

Na rynkach żywnościowych drób, przy dostawie obfitej, jest dosyć tani; ceny masła są te same jakie podaliśmy w sprawozdaniu zeszłotygodniowym.

Odpowiedzi Redakcji.

Pa u u P. R. w Pińczowie.— Za wiadomości dziękujemy uprzejmie; brakujące numeru wysyłamy, za zwłokę przepaszamy najmocniej.

S z. k s. M. w G.— Z nadesłanych łaskawie wiadomości skorzystamy chętnie.

H r. L. w W.— Owszem, z pomiędzy „magazynów ubiorów dziecińczych“ możemy obecnie polecić sz. pani firmę polską: „R. Krasuski“, hotel Brühlowski ulica hr. Kotzebue. Obsta-lunek może być wykonany, wysłany i otrzymany w ciągu tygodnia.

Z y d o w i X, który napelnwszy list swój brutalstwami z powodu wzmianki w „Roli“ o „Towarzystwie subiektyw handlowych wyznania moźjeszowego“, wykrzykuje w końcu: „Broń sze pan, albo Cię uznają za pobitego“ — odpowiemy krótko: takiea jegomościów, nie wpuścilibyśmy nawet do przedpokoj, a cóż dopiero mielibyśmy wdawać się z nimi w jakąś dłuższą rozmowę...!

OFIARY.

Na budowę nowego Kościoła na Pradze:

Zbrane i nadesłane za pośrednictwem p. W. Krantz ze Stołb: od p. p. Michała Słomczyńskiego rs. 1, Jana Grzegorzewskiego rs. 1, Teodora Kuleszy rs. 1, Heleny Sienkiewicz rs. 1, Jana Paśnika rs. 1, Andrzeja Filipowicza rs. 1, Tomasza Kowalskiego rs. 1, Aleksandra Fedorowicza rs. 1, Maryanny Bochenowej rs. 1, Anny Zdanowiczowej kop. 50, Maryanny Undziałowiczowej kop. 15, Anny i Karola Kemke rs. 1, Natalii i Walerego Wójciekich rs. 1, Joanny i Wincentego Krantz rs. 4, —razem rs. 15 kop. 65.

Na kościół św. Barbary na Koszykach:

Joanna i Wincenty Krantz rs. 3.

Na kościół Wszystkich Świętych na Grzybowie:

Joanna i Wincenty Krantz rs. 3.

Reklamy i Ogłoszenia.

Min. Finansów Depart. Przemysłu i Handlu, S.-Petersburg
Nr. 1360 10/II 1886 r.



„EXSICCATOR“

W obec fałszywej i intencyjnej chęci szkodenia mi, rozpuszczono wieści przez niektóre nawet ze stopniem naukowym, oraz niedostatecznie wykształcone osoby, czując się w obowiązku podać w streszczeniu świadectwa i dowody uznania, jakie mi ze wszech stron kraju, Cesarstwa i z Zagranicy, przeważnie najpierwsze powagi nadesłały i jeszcze nadsyłają, wszyscy którzy, skoro „exsiccatora“ raz użyli, obecnie wciąż mi dają zlecenia na nowe zapotrzebowania, a świadectwa takie posiadam w setnych ilościach, t. j. od Ministerstwa, od Zarządów miejskich i duchownych, od Książąt, Hrabiów, Zakładów akcyjnych i różnych przemysłowych, od Dróg żelaznych, od obywateli miejskich i wiejskich, od Inżynierów, Budowniczych, Doktorów, Adwokatów, etc. etc. etc. nawet i włóścian, i tak:

„Z prawdziwą przyjemnością komunikuję że wynalazek pański „Exsiccator“ jest zbawiennym środkiem, gdyż „używałem go do osuszenia murów, gdzie niepodobna było „mieszkać, nawet spać, oraz sprzęty i meble w całości utrzymać; obecnie jest zupełnie sucho tam gdzie „Exsiccator“ „nie był utywanym pozostała wilgoć“.

„Używałem „Exsiccatora“ do różnych wyrobów drzew-

„nych, fabrycznych i budowlanych, z najlepszym skutkiem, „tak że w pierw byłem zmuszonym zmieniać często podłogi, „gdzie grzybek drzewny się w krótkim przeciągu czasu po- „kazał, obecnie używanie Exsiccatora przedstawiło mi się „bardzo korzystnem, gdyż 2 terminy przeszły, a grzybka „niema.“

„Używałem „Exsiccatora“ dla zapobiegania pękaniu „różnych przedmiotów drzewnych i desek z najlepszym „skutkiem, gdyż niesmarowane „Exsiccatorem“ także same „przedmioty, prawie wszystkie pod temi samymi warunkami „popękały.“

„Używałem „Exsiccatora“ do odpędzenia owadów w le- „cie od bydła przy robocie, oraz w stajniach jako środek „dezinfekcyjny, skutki okazały się jaknajlepsze, zatem nale- „ży się prawdziwie uznać wynalazcy „Exsiccatora“.

„Używałem „Exsiccatora“ do malowania parkanów, „wozów i t. p. na zewnątrz, daje ładny kolor, zabezpiecza „od gnicia i pękania, uznaję takowy jako trzy razy korzy- „stniejszy od olejnej farby“.

== Powyższe relacye z wiarogodnymi podpisami, umieszczone są w broszurce wydanej w języku polskim i ruskim, którą wysyłam na żądanie franco i bezpłatnie. Chcący przekonać się o rzeczywistym skutku, mogą oglądać wysuszone mieszkania i sutereny za pomocą „Exsiccatora“ w Warszawie j. t.: w Magistracie, w Policji, w Sądzie Okręgowym, na dworcu D. Ż. W. W., w drukarni Okręgu Naukowego, w domach J. W. W. Księcia Lubomirskiego i Ostrowskiego, Mazowiecka; Hr. Ord. Krasińskiego, Krakowskie-Przedmieście; Jasińskiego, Długa; Regelmiana, Włodzimierska, Prywesa, Grzybowska; Majznera, Grzybowska; Cweigbauma, plac za Żelazną bramą; Krasińskiego Chmielna; adwokata Berenta, Złota; Maszlera, Nowolipie; Habermusch & Schielle, Krochmalna; Barchan, Chłodna; Stawskiego, Nowolipie; Lewentala, wydawcy Kłosów, Krakowskie-Przedmieście i wiele, wiele innych.

Obecna pora stosowna do osuszeń.

Poszukuję Reprezentantów na prowincję i Cesarstwo bez kaucji.

Inżynier Technolog: **GUSTAW RITTER**, Królewska 39.
Telegramy: Ritter, Warszawa.

Marszałkowska Nr. 65 (nowy 139).
JUBILER Specjalna Fabryka i Magazyn wyrobów złotych, srebrnych i brylantowych **JÓZEFA BETCHER**, Marszałkowska 65 (nowy 139), sprzedaje swe wyroby najtaniej, — wybór wielki. Obstalunki i reparacje, jak zwykle, szybko i tanio; — z czem się poleca łaskawym względem. (52-47)

Główny Skład Dywanów 52 46
GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137
(10-ty dom od ogrodu), poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki Koldry, Dery i t. p. **JUTY** i **WEŁNY** na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie“. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

Wspierajcie przemysł krajowy!
S. Glińskiego, Szuwaks glicerynowy, u z n a n e j
S. Glińskiego, Smarowidło do butów. [dobroci.
S. Glińskiego, Atramenty rozmaite,
S. Glińskiego, Tusz do pieczętek.
Zapałki „Magenta“, doskonale a tanie. Poleca:
Główny Skład **S. GLIŃSKIEGO** w Warszawie:
Nowy Świat 69. 49-45
Upraszam P. P. Kupców z prowincji aby zażądali cenników fabrycznych, w których znajdują obfity wybór wielu innych artykułów, po najniższych cenach.

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885. **DYPLOM UZNANIA.** ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU.
MAGAZYN MEBLI ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW
w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.
Poleca umeblowania pokoiów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najwiewszych żurnali. (13-5)

**Nowo otworzona Fabryka Polska
TKANIN METALOWYCH**

ORAZ
Wszelkich Wyrobów Drucianych (52 5)
E. CHRZANOWSKIEGO,
W WARSZAWIE,
Bieleńska 16 (12) dom p. Zawiszy.

Poleca: Siatki ochronne przeciw muchom i wszelkim owadom, przy otwarciu okien, Siatki druciane dla fabryk papieru, cukrowni, krochmalni, cykoryli, cementu, młynów, suszarni, dla browarów, gorzelni. Wszystkie przybory pszczelnicze. Sita do koniczyny białej i czerwonej, specjalnie przeznaczone ulepszone, które oczyszczają babkę, kaniankę i szczawik; za sita te, mimo konkurencji, ja jeden zostałem zaszczycony nagrodą. Cena trzech sit do koniczyny czerwonej rs. 3 kop. 70, a trzech sit do białej rs. 3 kop. 30. Sita do czyszczenia wszelkich zbóż z groszku, kakału i kostrzewy. Liny do transmisyj. Materace druciane, elastyczne do łóżek, arfy do ziemi i zwiru, cylindry do czyszczenia zboża i rasy, oraz wszelkie wyroby galanteryjne, manekiny do upinania sukien, tak druciane jak i paryżkie od rs. 4, które się rozsuwają podług wzrostu i tuszy. Pudła francuzkie do noszenia sukien. Fabryka przyjmuje ogrodzenia ogrodów i kłębów oraz plotów drucianych, po cenach nader niskich.

SKŁAD WIN 6-2
Herbaty, Cukru i Towarów Kolonialnych
Antoni Kostecki

Hoża Nr. 5.

Poleca Wina od 30 kop. butelka, jak również wszelkie towary kolonialne — po cenach możliwie niskich.

Przybory myśliwskie,
Kufry, Walizy, Torby,
Rance i Paski studenckie,
Plaszcze gumowe dla Dam
i Mężczyzn,
Kurtki i Spodnie skórzane,
Buty filcowe do polowania,
Parasole, Kalosze,
Portmonetki, Pugilaresy,
Portfele, etc.
poleca
FABRYKA i MAGAZYN
T. L. BREYMEYER
Warszawa,
ulica Królewska Nr. 1,
(róg Krak.-Przedm.) 52-14

SPECYALNY HANDEL WIN
Stanisława Mędrzeckiego
ulica Trębacka Nr. 15, — od Wierzbowej,
zaopatrzone w wielki wybór Win Węgierskich, Francuzkich, Austryackich, Hiszpańskich i Szampańskich, jak również w Cognaki od najtańszych do najdroższych, Porter i Piwo Angielskie, Rummy i Likierki.
Sprzedaje na butelki, garnce i beczki. Ekspedycya na prowincję szybka — z czem mam honor polecić się
7-1 **Stanisław Mędrzecki.**

PASY PARCIANE 49-38
do maszyn i elewatorów, WYPROBOWANEJ DOBROCI,
ORAZ **LINY DRUCIANE**
DO TRANSMISSYI I PIORUNOCHRONÓW, — poleca:
Fabryka wyrobów powroźniczych **K. Gielicki**
w Warszawie, Marszałkowska Nr. 114 (róg Złotej),
„dom dawniej La Ferme“.

Specjalna Fabryka i Magazyn
BIELIZNY

L. GAŁKOWSKIEGO

w Warszawie,
Marszałkowska Nr. 133,
róg Ś-to Krzyżkiej.

Poleca — w wielkim wyborze :

Koszule męskie, odznaczające się najlepszym krojem i wykończeniem. — Kołnierzyki i Mankiety w najnowszych fasonach. — Kalesony, Skarpetki i Szelki. — Wielki wybór Krawatów, Szpilek i Spinek najmodniejszych. — Chustki na szyję jedwabne i półjedwabne, oraz Chustki do nosa, zawsze w wielkim wyborze. — Wyroby trykotowe wełniane i bawełniane. Kaftaniki siatkowe higieniczne, oraz wyroby wełniane

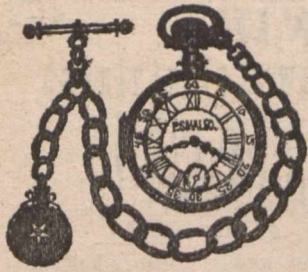
D-ra Jaegera.

Wszelkie zamówienia wykończają się starannie i spiesznie, po cenach stałych, możliwie niskich, p. p. handlującym ustępuje się rabat.

„Najlepszy krój Koszul męskich.“

52—11

ZAKŁAD ZEGARMISTRZOWSKI



Ceny niskie, stałe.

Piotra SMALEC
Mazowiecka Nr. 2,

poleca
Zegarki srebrne fabryki Brandta w pięknej kolekcji — Zegary do stołowych pokoi — Regulatory — Budziki — Szkatułki samogrające i t. p.
Sprzedaż i reparacje z dwuletnią gwarancją. (3—1)

Ceny umiarkowane.

FABRYKA WYROBÓW PLATEROWANYCH
BRACI HENNEBERG (26-16)

SKŁADY: Krakows.-Przedm. Nr. 81, specjalnie wyroby platerowane.
Róg Krak.-Przed. i Trębackiej, Bronzy i wyroby platerowe.
Obydwa składy zaopatrzone w wielki wybór przedmiotów trwałego i pięknego wykonania.

Nakrycia stołowe, łyżki, widelce, noże i t. p., srebrzone na zupełnie biały metal, przez naszą firmę wprowadzone.
Aparata kościelne, zupełnie nowych fasonów.

Nagrody: 1870 Petersburg medal brązowy, 1882 Moskwa srebrny, 1882 Ryga złoty, 1885 Warszawa złoty.

Ceny umiarkowane

MAGAZYN BŁAWATNY
wyrobów krajowych i zagranicznych
W. KLECZYŃSKIEGO,
Krakowskie-Przedmieście Nr. 64,
(w Resursie Obywatelskiej)

otrzymał i poleca na sezon obecny wielki wybór towarów i sprzedaje takowe po cenach bardzo niskich, a miłośnicie:

Plaidy czysto wełniane, 2-łoke. szerok. po kop. 60, 65 i 75.
Chevioty czysto wełn. 2-łoke. szerok. po kop. 75 i rs. 1.
Surene czysto wełn. 2-łoke. szerok. po rs. 1 k. 15.
Tricotine cardé czysto wełn. 2-łoke. szerok. po rs. 1 kop. 35.
Double face czysto wełn. 2-łoke. szerok. po rs. 1.50 i 1.80.
Epinglé czysto wełn. 2-łoke. szerok., po rs. 1 k. 10.
Cheviot Mohair czysto wełn. 2-łoke. szerok. po rs. 1 k. 25.
Materyały w kratkę pół wełn., 1 łokieć szerok. po k. 15 i 20.
Tartany w kratkę pół wełn., 2-łoke. szerok. po k. 35, 45, 50 i 75.
Crepy pół wełn., 1 łokieć szerok. po k. 22½, 25, 30, 35.
Plaidy pół wełn., 2 łokcie szerokie, po k. 40 i 45.
Kaszmiry czarne, czysto wełn. podw. szerok. po k. 60, 70, 80, 90, rs. 1, 1.10, 1.20, 1.35, 1.50, 1.60, 1.70, 1.80, 2. 2.25 i 2.50.
Armury i Chevioty na pokrycie szub i futar, 2¼ łoke. szerok. po rs. 1.20, 1.40, 1.50, 1.60, 1.70, 1.80, 1.90, 2. 2.25 i 2.50.
Flanele czyste wełn., 2¼ łoke. szerok., po 50, 60, 70, 80, 90. rs. 1, 1.10, 1.20, 1.35.
Korciki 2¼ łoke. szerok. po k. 60, 75, rs. 1, 1.25, 1.50, 1.60, 1.80 i 2.10.
Camloty czarne, po k. 20, 25, 30, 35, 40, 45, 50.
Chustki duże, czysto wełn., po rs. 2.25, 3, 4, 5, 6, 6.50, 7, 8, 9, 10, 12 i 15.
Adamaszki na koldry, czysto wełn., 2½ i 3 łoke. szerok. po k. 90, rs. 1.15, 1.30.
Koldry w najlepszym gatunku, po rs. 9.50 sztuka.
Velvety krajowe czarne i kolorowe, po kop. 55.
Velvety angielskie, czarne i kolorowe, po kop. 75, 90, rs. 1, 1.10, 1.20, 1.30, 1.40, 1.50 i 1.60.
Barchany białe, po kop. 13, 15, 18, 20, 22½, 25, 30, 35 i 40.
Barchany kolorowe, po kop. 15, 16, 18, 20, 22½ i 25.
Plaidy męzkie duże, po rs. 10 i 12.

(12-7)

SKŁAD MEBLI

MAJSTRÓW STOLARSKICH
róg Marszałkowskiej i Zielonego Placu,
Nr. 60 (150 nowy), I-sze piętro.

Pragnąc dostarczyć JJWW. i WW. Panom mebli dobrych, produkowanych we własnych warsztatach, poleca takowe od najskromniejszych do wykwintnych, przyjmuje również zamówienia na roboty tapicersko-dekoracyjne, gwarantując za dobroć towaru i roboty — z czem polecają się szanownej publiczności

13-10

Tarnowski i S-ka.

F. WORONIECKI

Zegarmistrz,
ulica Czysta Nr. 2, w Warszawie.

Poleca w bardzo wielkim wyborze

ZEGARKI GENEWSKIE

Zakład egzystuje od
1866 roku.



MEDAL SREBRNY
Warszawa 1885 r.

6 5

Patek, Philippe i Sp., i z wielu innych, pierwszorzędnych fabryk. — Zegary Paryżskie. — Regulatory Frejburkskie. — Dewizki złote i z trwałej kompozycji. — Szkatułki samogrające z repertuarami polskich kompozytorów.

CENY NAJNIŻSZE—STAŁE.

Sprzedaż i naprawa z dwuletnim poręczeniem.

W niedziele i święta skład i pracownia zamknięte.

Polski Kantor Bankierski
RADZISZEWSKI i S-ka (52-46)
WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

PREMIUM Czytelni
J. Jeleńskiego.

Jak zwykle tak i w tym roku, abonenci Czytelni, wnoszący za czytanie książek półroczną opłatę (rs. 4) z góry, otrzymują jako **PREMIUM BEZPŁATNE**, kalendarz ilustrowany „Wiek“ lub Kalendarz Ungra na rok 1887.

Adres czytelnicy: jedna Nowy-Swiat Nr. 4, druga Bieleńska Nr. 9 (Hotel Paryżki). 6—4

BAZAR SZKOLNY WŁ. HOLEWIŃSKIEGO i S-ki
Krak.-Przedm. 18, wprost Ś-go Krzyża,

otrzymał na skład główny

Praktyczne Wzory Rysunkowe
Xawerego Pillatego.

Seryi I-ej Zeszyt I-y.

Nabywać można we wszystkich księgarniach.

Treść numeru. Nieludzki zamach. — Dyalogi wiejskie II. — Francya żydziła (d. c.) — Listy z Galicyi. — Na posterunku, feljeton Kamienego. — Z całego świata. — Pan Rawita i literatura ukraińska. — Kronika bieżąca krajowa i zagran. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ofiary. — Ogłoszenia. — W odcinku: Zajac, ramotka, przez Klemensa Junoszę (d. c.).

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński.** Дозволено Цензурою. — Варшава 6 Ноября 1886 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Swiat N-r. 61.)